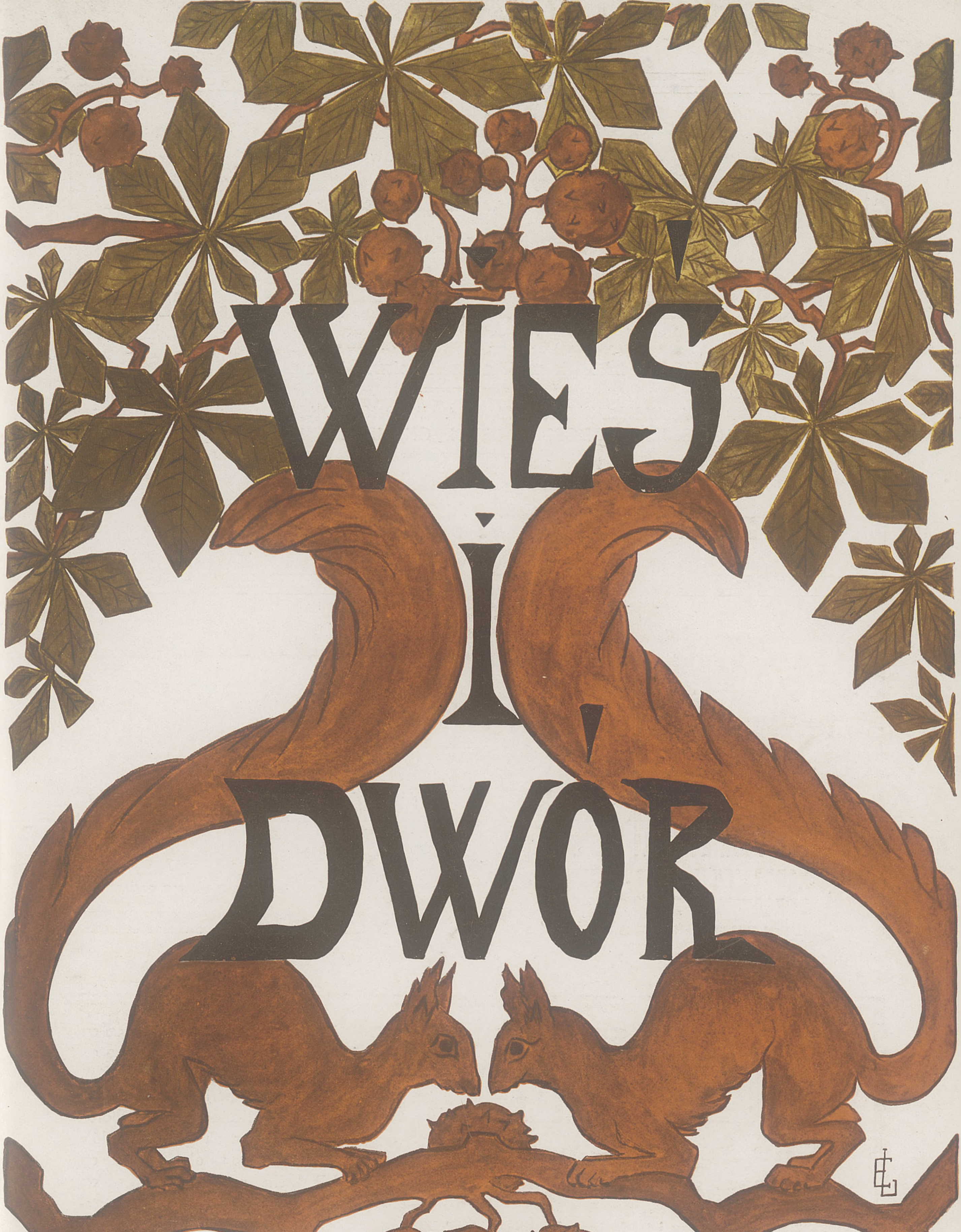


LISTOPAD 1913. ZESZYT XXII.

Cena 60 kop.

WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA.

Wydanie zupełne pism
Elizy Orzeszkowej

ukaże się w ciągu 3 — 4 lat i obejmie 35 — 40 tomów, podzielonych na serje łączące w sobie utwory treści pokrewnej.

Serja I, obejmująca:

POWIEŚCI LUDOWE I SZLACHECKIE

ukazała się i zawiera:

Tom I. Eliza Orzeszkowa przez Aurelego Drogoszewskiego — Obrazek z lat głodowych. Za doliną róż. Echo. Niziny. Tadeusz. Cień. W zimowy wieczór. Tom II. Nad Niemnem, część I. Tom III. Nad Niemnem, część II. Tom IV. Dziurdziowie. Cham. Tom V. Anastazja. Bene nati.

Cena serji I w wydaniu wytwornem:
Tom I rb. 1.50, tom II i III rb. 2.50, tom IV 1.50, tom V 1.25
W opr. „ 2.—, „ „ „ 3.50, „ 2.—, „ 1.75

W wydaniu popularnem:
Tom I rb. 1.—, tom II i III rb. 1.50, tom IV 1.—, tom V k. 75
W opr. „ 1.25. „ „ „ 2.—, „ 1.25, „ rb. 1.—

Serja II.

POWIEŚCI ŻYDOWSKIE.

Tom VI i VII Eli Makower. Tom VIII Meir Ezofowicz. Tom XI. O Żydach i kwestji żydowskiej. Silny Samson. Daj kwiatek. Gedali. Ogniwa. O nacjonaliźmie żydowskim.

Cena serji II, w wydaniu wytwornem:
Tom VI i VII rb. 2.50, tom VIII 1.35, tom IX rb. 1.25
W opr. „ „ 3.50, „ „ 1.85, „ „ 1.75

W wydaniu popularnem:
Tom VI i VII rb. 1.50, tom VIII k. 90, tom XI k. 75
W opr. „ „ 2.—, „ rb. 1.15, „ rb. 1.—

Serja III.

POWIEŚCI KOBIECE I RODZINNE.

Tom X. Początek powieści. Rozstajne drogi. Syn stolarza. Ostatnia miłość. Tom XI. Na prowincji. Tom XII. W klatce. Z życia realisty. XIII i XIV. Pan Graba.

Cena serji III w wydaniu wytwornem:
Tom X, XI i XII po rb. 1.50, w opr. po rb. 2.—
Tom XIII i XIV „ „ 2.40, „ „ „ 3.40

W wydaniu popularnem:
Tom X, XI i XII po rb. 1.—, w opr. po rb. 1.20
Tom XIII i XIV „ 1.80, „ „ 2.30

DZIEŁA MARJI KONOPNICKIEJ.

POEZJE.

Imagina. Poemat. Z przedmową Adama Grzymały - Siedleckiego i wizerunkiem autorki z doby powstania „Imaginy“ . . . . Rb. 2.40
w oprawie . „ 3.20

Drobiazgi z podróżnej teki rb. 1.20. W ozd. opr. Rb. 1.60
Głosy ciszy rb. 1.—. W ozdobnej oprawie . . . „ 1.40
Italja rb. 1.—. W ozdobnej oprawie . . . . . . „ 1.40
Linje i dźwięki rb. 1.—. W ozdobnej oprawie . . „ 1.40
Nowe pieśni rb. 1.20. W ozdobnej oprawie . . . „ 1.60

Pan Balcer w Brazylji. Wyd. nowe. W formacie Bibljoteczki ilustrowanej. . . . . . Rb. 2.—
W oprawie . . . . „ 2.60
W większym formacie, z piękną okł. kolor. na papierze czerpanym . . . . „ 3.50
W ozdobnej stylowej opr. rb. 4.50 i . . . . . „ 5.—

POEZJE. Serja I, II i IV po . . . . Rb. 1.50

POEZJE W NOWYM UKŁADZIE.

I. **Fragmenty** rb. 1.—. W ozdobnej oprawie . . „ 1.40
II. **Helenica** rb. 1.—. W ozdobnej oprawie . . „ 1.40
III. **Pieśni i piosenki** rb. 1.—. W ozd. oprawie . „ 1.40
IV. **Obrazki** rb. 1.—. W ozdobnej oprawie . . . „ 1.40
V. **Z mojej księgi** 1.—. W ozdobnej oprawie . „ 1.40
VI. **Przekłady** 1.—. W ozdobnej oprawie . . . „ 1.40
Wybór poezji. Z portretem autorki . . . . . . „ 1.—
W ozdobnej oprawie . . . . „ 1.80

UTWORY DRAMATYCZNE.

Prometeusz i Syzyf. Poemat dram. . . . . . „ —.50
Z przeszłości . . . . „ —.50

NOWELE I OBRAZY.

Dym — Nasza szkapa — Głupi Franek. Z ilustracjami S. Sawiczewskiego . . . . „ 1.—
W ozdobnej oprawie . . . . „ 1.40
Na normandzkim brzegu . . . . „ 1.20

KSIĄŻKI DLA DZIECI.

Jasełka. Muzyka Piotra Maszyńskiego. Wydanie ozdobione kolor. litogr. rysunk. Jana Bukowskiego, w art. okładce kartonowej . . . . . „ 2.—
Na jagody. Książeczka leśna, karton . . . . . „ 2.—
Nowe latko. Poezje, z wielobarwnemi ilustracjami P. Stachiewicza, w dużym formacie, w pięknej okładce kartonowej, wyd. wytworne . . „ 2.—

W druku **ZUPEŁNE WYDANIE PISM MARJI KONOPNICKIEJ.**

NOWE POWIEŚCI.

WIKTOR GOMULICKI

Bój Olbrzymów. Z czasów wojny 1812 r. . . . Rb. 1.80

Tegoż autora poprzednio wydane:

Biała, Chałat . . . . „ 1.—
Car Widmo. Powieść z czasów zasiadania a przecież nie siedzenia Władysława syna Zygmuntowego na tronie Rurykowym . . . . „ 1.60
Grandmuszkieter. Z czasów Augusta II-go . . . „ 1.—

KORNEL MAKUSZYŃSKI

Awantury arabskie . . . . „ 1.60

GUSTAW OLECHOWSKI

Uświadomiony . . . . „ 1.35

Tegoż autora poprzednio wydane:

Dzieje mężczyzny . . . . „ 1.80

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

Święty Gaj. „Mocnego człowieka“ część III i ost. „ 2.—

Tegoż autora poprzednio wydane:

Topiel. Dramat . . . . „ 1.20
Wyzwolenie. „Mocnego człowieka“ część druga . „ 2.—
Zmierzch . . . . „ 1.80

MACIEJ WIERZBIŃSKI

Oaza Miłości. Z życia komunistów . . . . . . „ 1.50

Tegoż autora poprzednio wydane:

Małżeństwo na próbę . . . . „ 1.40
Pięść Marcina Wilczka . . . . „ 1.50
Pod Mysią Wieżą. Ze stosunków wielkopolskich „ 1.80

EMILJA WIELOWIEYSKA

Ku jutrzni. Powieść, wyróżniona na konkursie „Bluszczu“ . . . . Rb. 1.60

JÓZEF WEYSSENHOFF

GROMADA. Powieść współczesna . . . . . „ 2.20

Tegoż autora poprzednio wydane:

Dni polityczne. Serja I. **Narodziny działacza** (rok 1905) . . . . „ 1.—
Serja II. **W ogniu** (rok 1905—6) . . . . . . „ 1.—
Erotyki. Wydanie wytworne, z ilustracjami Henryka Weyssenhoffa. Rb. 2.50, w wykw. oprawie . „ 4.—
Hetmani. Powieść współczesna z okr. rewolucji . „ 2.—
Sobol i panna. Cykl myśliwski . . . . „ 2.20
Sprawa Dołęgi . . . . „ 1.80
Syn marnotrawny . . . . „ 2.20
Unja. Powieść litewska. . . . . „ 2.—
Za błękitami. Z ilustr. K. Gorskiego . . . . . „ 1.—
W ozdobnej oprawie . . . . „ 1.40
Zaręczyny Jana Bełzkiego. Z ilustr. K. Gorskiego. Wyd. 2-gie. Rb. 1, w ozdobnej oprawie. . „ 1.40
Znaj pana. Wydanie wytworne. . . . . „ 1.50
Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego. Wydanie 4-te . . . . „ 1.50

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

ROK II. WARSZAWA, DNIA 15 LISTOPADA 1913 ROKU. ZESZYT XXII.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



JULJUSZ KOSSAK. Sal. artyst. Richlinga. (Z oryginału fotogr. A. Masłowski). LISOWCZYCY.

Jak straciliśmy 3 miljony morgów?

Na schyłku wieku XVIII najbogatszym panem w Rzeczypospolitej, przynajmniej pod względem obszaru należących doń włości, był książę Karol Radziwiłł, „Panie Kochanku“.

Skupione głównie na Litwie, zwłaszcza w okolicach Nowogródka i Nieświeża, dobra tego potentata zajmowały duże łany i w Koronie, szczególnie w województwie Podlaskiem, gdzie najbardziej znane były dobra Bialskie (Biała).

Wielce rozrzutne atoli życie, jakie zwykł był pędzić książę Panie Kochanku, mocno nadszarpnęły tę magnacką fortunę.

Słynne naprzykład były festyny, urządzane przez ks. Karola w Nieświeżu, gdy w swojej rezydencji podejmował gości, a tych stale była moc wielka.

Festynem jednak nad festynami, który zaćmił wszystkie poprzednie i późniejsze i który kosztował kasę książęcą bajońskie sumy, było uroczyste przyjęcie, jakie Panie Kochanku zgotował dla króla, gdy jechał na sejm do Grodna. Stanisław August zboczył wtedy do Nieświeża i zabawił tam dni kilka.

Szczegółowe opisy tych świetności nadzwyczajnych zamieszczała *Gazeta Warszawska*.

Ale nie dość na tem! niemniej od festynów kosztowały księcia inne jego zachcianki nadzwyczajne.

Ile to pieniędzy musiał pochłonąć np. tunel podziemny, czyli loch, jak wtedy mówiono, którym książę Panie Kochanku połączył swój zamek w Nieświeżu na przestrzeni kilkomilowej z zamkiem w Mirze.

Szczątki tego lochu dotąd się jeszcze zachowały, lubo są dziś wielce niebezpieczne i grożą nieustannie zawaleniem się.

Co do tego lochu z Nieświeża do Mira przechowuje się podanie o wycieczkach Radziwiłła od jednego zamku do drugiego na wozie, zaprzężonym w cztery duże niedźwiedzie.

To też, gdy książę panie Kochanku zmarł nagle w Białej w roku 1798, w kasie największego magnata w Polsce były takie pustki, że nie było za co mu sprawić należytego pogrzebu. Ciało przewieziono bez żadnej pompy z Białej do Nieświeża i tam postawiono tymczasowo w kaplicy miejscowej, gdzie też przestało lat kilkadziesiąt, zanim spadkobiercy uroczyście zwłoki pogrzebali.

Z chwilą śmierci księcia Karola zamarło w Nieświeżu życie zupełnie; zresztą i ówczesne wypadki dziejowe zgoła nie sprzyjały wesołym zabawom i uciesznym rozrywkom.

Trwało to jednak krótko. Został niebawem mianowany namiestnikiem carowej na Litwie niejaki Tutulmin, który przybył do ziem, świeżo zabranych, z misją specjalną, rozruszania i rozbawienia społeczeństwa, owiniętego kirem żałoby.

P. Tutulmin obrał Nieśwież za stolicę swego pobytu i zaczął tam urządzać huczne zabawy, wesołe reduty, dziarskie kuligi.

I nie spodziewał się zapewne p. T., że jego wielka misja tak się dobrze powiedzie: bawiono się ochoczo i krotochwilnie... Zapomniano o wszystkiem... Młodzież tłumnie się garnęła pod skrzydła tego pana rozweselającego. Nie zbrakło zgoła amatorów i wtedy, gdy p. T. zorganizował w Nieświeżu coś nakształt wojska, zaopatrzywszy je w kilkadziesiąt armatek, znalezionych przed pałacem nieświeskim.

To też bardzo musiano się smucić, gdy pana namiestnika przeniesiono na Wołyń, dokąd wyjechał w tej samej misji wywołania wesołego i radosnego nastroju.

Ks. Karol Panie Kochanku syna po sobie nie zostawił; cała fortuna, wraz z ordynacją przeszła na księcia Dominika, syna ks. Hieronima Radziwiłła, stryjecznego brata księcia Karola, zmarłego nieco wcześniej.

Książę Dominik atoli był wtedy jeszcze nieletnim.

O prawo opieki nad młodym magnatem ubiegali się niemal wszyscy Radziwiłłowie ówczesni. W tym turnieju osobliwym najgorętszą partję rozegrali pomiędzy sobą książę Mikołaj, wojewoda wileński, i książę Michał, z Połoneczki, kasztelan trocki.

Zwyciężył ostatecznie z nich pierwszy, jako pan możniejszy. Ks. Mikołajowi nie chodziło jednak właściwie o opiekę nad samą osobą młodego ordynata; zresztą, kształceniem ks. Dominika zajął się ks. Adam Czartoryski.

Wojewoda więc Mikołaj osiągnął to, do czego właśnie dążył: do „opieki“ nad olbrzymiemi dobrami młodego ordynata.

Gdy ks. Dominik doszedł do pełnoletności, czuły opiekun postanowił go ożenić. Upatrzono dla młodego ordynata hr. Izabellę Mniszchównę, córkę właściciela dużych dóbr na Wołyniu.

I oto Nieśwież, po kilkoletniej ciszy znowu się ożywił: po ślubie państwo młodzi, wraz z bardzo licznym orszakiem, do którego należeli przedstawi-



Wieś białoruska, Słobódka.

ciele i przedstawicielki najprzedniejszych ówczesnych rodów magnackich w Polsce, zjechali do Nieświeża, gdzie się też rozpoczęły wspaniałe kilkotygodniowe gody weselne. W chwili największego rozbawienia weselników, nastąpił nagle wypadek skandaliczny, o którym potem bardzo długo rozprawiano nietylko u nas, lecz i zagranicą.

Jedną z najpiękniejszych niewiast wśród licznych gości, zebranych na zamku nieświeskim, była młodziutka hr. Starzeńska, z domu Morawska, córka generała.

Ks. Dominik, pan młody, rozgorzał niebawem takim afektem do uroczej hrabiny, która również nie spoglądała nań obojętnie, że zapomniał o swojej młodej, dopiero co poślubionej małżonce i o przysiędze na wierność dozgonną.

I stało się wtedy pewnego poranku, że weselnicy z przerażeniem i zgrozą się dowiedzieli, że pan młody i hr. Starzeńska opuścili w nocy Nieśwież, udając się, niewiadomo dokąd.

Skandal był wielki...

Wyrazami współubolewania próbowano pocieszyć „pannę młodą" i hr. Starzeńskiego, porzuconego małżonka. Całe towarzystwo było tak zwarzone, że niebawem się rozjechało i Nieśwież znów na długo opustoszał.

Ks. Dominik i hr. Starzeńska wyjechali do Wiednia, zapomniawszy w pośpiechu rozwiązać nawet poprzednich węzłów małżeńskich.

W Wiedniu czuła para bawiła lat kilka i tam hr. Starzeńska powiła dwuch synów. Dopiero wtedy pomyślano o zerwaniu związków poprzednich i o zawarciu pomiędzy sobą ślubów kościelnych.

To też, gdy hr. Starzeńska po raz trzeci została matką (powiła tym razem córkę), była już, co prawda, nieco spóźnioną księżną Dominikową Radziwiłłową Czując większą skłonność ku synom i rozumiejąc, że przy spadkobraniu prawa córka będzie uprzywilejowaną, księstwo poruszyli niebo i ziemię, aby i swych obu synów zrobić prawdziwymi Radziwiłłami.

Zabiegi te jednak się nie powiodły, głównie, zdaje się, dlatego że skandal był zbyt głośny, Radziwiłł zbyt znany wszędzie... Nawet Almanach de Gotha się uparł i, pomimo starań, nie chciał z początku zamieścić tych dwuch niby-Radziwiłłów na liście wyższej arystokracji w Europie.

Opór wydawców Almanach'u zmalał dopiero wtedy, gdy poseł księstwa, zaopatrzony w trzos, napełniony złotem, przemówił czule do ich serca i... kieszeni; odtąd synowie ks. D. Radziwiłła i hr. Starzeńskiej figurowali już nieustannie na liście członków najwyższej arystokracji.

Wkrótce po zawarciu ślubów legalnych, księstwo przybyli do Nieświeża, który też znowu zajaśniał w pełni poprzednim swym świetnym blaskiem.

Ulubionem zajęciem zakochanej zawsze pary było w Nieświeżu „wylewanie susłów“.

Przywiezione przez kogoś do zabawy, susły wkrótce tak się rozmnożyły w całej ordynacji Nieświeskiej i w dobrach okolicznych, że się stały istną plagą rolnictwa miejscowego, takie spustoszenia robiły te małe i ładne zwierzątka.

Jedynym środkiem, przy pomocy którego można susły wytępić, jest obfite zalewanie wodą nor tych szkodników, gnieżdżących się dość głęboko w ziemi.


Wybrzeże Narwi. (Fot. p. Grotkowski).

Nazywało się to u nas dawniej „wylewaniem susłów“. Otóż, ks. Dominikostwo, po przyjeździe do Nieświeża, z nadzwyczajną namiętnością oddali się sportowi wylewania susłów, co czynili własnoręcznie, spędzając w polu, na skwarze słonecznym dnie całe.

Specjalnie sprowadzone do Nieświeża beczki dostarczały im wody w olbrzymiej ilości. Po zalaniu nory wodą, suseł, pragnąc się uratować, uciekał na powierzchnię ziemi.

Wtedy księstwo z zapałem się oddawali zabijaniu małych szkodników.

Gdy wszelkie usiłowania zrobienia Radziwiłłami synów hr. Starzeńskiej spełzły na niczem, pogodzeni z losem, księstwo Dominikostwo zrozumieli, że puścizna musi przejść na ich jedyną córkę Stefanję; pojmowali jednak, że będzie musiał w tym razie nastąpić podział dóbr na dwie grupy: ordynackie i t. zw. alodjalne, nie objęte żadną ordynacją. Na ks. Stefanię przejść mogły, oczywiście, tylko dobra alodjalne, dobra ordynackie wobec braku prawego potomka płci męskiej spaść musiały, po śmierci ks. Dominika na najstarszego przedstawiciela innej linji Radziwiłłów. Dotyczyło to nietylko ordynacji Nieświeskiej, lecz także Kleckiej w powiecie Słuckim i ordynacji Ołyckiej, na Wołyniu.

Księcia Dominika Radziwiłła historja przekazała potomstwu, jako lekkoducha i pustogłowa. Nie występuję tu bynajmniej w roli obrońcy ks. D. Radziwiłła, nie moją to jest rzeczą; tem niemniej jednak nie mogę pominąć milczeniem tego, że i książę Dominik miewał swoje *lucida intervalla*, co prawda, niezbyt często.

Gdy szkoły pijarów w pow. nowogródzkim dotkliwie odczuwały na początku wieku ubiegłego brak środków materjalnych, ks. Dominik na rzecz tych szkół ofiarował dużą swą wieś Sztabin, w pobliżu Nieświeża.

Gdy w r. 1808 ksiądz biskup Jan Kossakowski, założyciel, łącznie z prof. Józefem Frankiem, sławnego Tow. Dobroczynności w Wilnie, na którego obraz i podobieństwo powstało u nas potem kilka takich instytucji, między innemi i Tow. Dobr. w Warszawie (1815 r.), zwrócił się do księcia Dominika z prośbą o ofiarowanie Towarzystwu obszernej swej posesji, własności ongi zamożnego domu Tyszków, młody ordynat gorąco tą sprawą się przejął i ogromne place, na których się dotąd mieszczą wszystkie zakłady Towarzystwa, jaknajchętniej podarował, przyczem ujawnił dużą przezorność i ostrożność, zastrze-



Września. Park: wierzba o 13-tu odnogach.

gając, aby cały ten hojny zapis był zawsze co lat dziesięć przez spadkobierców odnawiany i cofnięty przez nich, w razie zmiany statutu Towarzystwa lub „incorporowania“ — jak pisał książę, kapitałów do innych funduszów, przeznaczonych na inne cele.

Ocknął się też ks. Dominik Radziwiłł na odgłos trąb wojska francuskiego w pochodzie w r. 1812 na Moskwę; zorganizował wtedy ordynat nieświeski liczną jazdę, i stanął na jej czele pod sztandarami wielkiej armji.

I trzebaż takiego zbiegu okoliczności! Udział ks. Dominika w wyprawie na Moskwę zdecydował pośrednio o losach olbrzymiej sukcesji radziwiłłowskiej.

Ks. Dominik piastował urząd dworski kamerhera, vel szambelana. Gdy przy odwrocie wojsk francuskich i polskich z pod Moskwy ks. Radziwiłł został raniony dość ciężko i w r. 1813 zmarł we Francji, skutkiem ran odniesionych, Dwór cesarski rosyjski rozciągnął opiekę nad księżniczką Stefanją i zabrał ją do Petersburga.

Lubo młodziutka ordynatówna nie dziedziczyła, jak już wiemy, wszystkich dóbr po ojcu, tem niemniej jednak kilka miljonów morgów dóbr alodjalnych stanowiły kąsek jeszcze bardzo ponętny. To też o rękę i wiano ks. Stefanji ubiegało się dużo przedstawicieli wyższej arystokracji polskiej i obcej. Wszystkim jednak dano odprawę, gdyż na dworze cesarskim postanowiono wydać księżniczkę za ks. Ludwika Wittgensteina, generała wojsk rosyjskich, aby go wynagrodzić za mężne walki, staczane z wojskami francusko-polskiemi przy odwrocie Napoleona. Trzeba dodać, że los zrządził, iż ks. Wittgenstein nacierał głównie na te chorągwie, wśród których znajdował się pułk ks. Dominika Radziwiłła, jego przyszłego teścia.

Młodziutka księżniczka Stefanja ani chciała słyszeć o wyjściu zamąż za zruszczonego Niemca, człowieka od niej znacznie starszego. Na opór ten jednak nie zważano i omdlałą nieszczęśliwą dziewczynę połączono z Wittgensteinem węzłem małżeńskim.

Dążąc jedynie do zdobycia olbrzymiej fortuny radziwiłłowskiej, Wittgenstein zgoła nie dbał o niechęć ku sobie, smutek i przygnębienie swej młodziutkiej żony. Nie zmartwił się też bardzo, gdy księżna we dwa lata po ślubie umarła, pozostawiając po sobie syna.

Nad podziałem radziwiłłowszczyzny na dobra alodjalne i ordynackie pracowała przez czas bardzo długi specjalna komisja. Ks. Wittgensteinowi, jako wiano ks. Stefanji Radziwiłłówny, dostało się około *3 miljonów* morgów dóbr alodjalnych.



Niemen. (Fot. p. Grotkowski).



Białorus. (Fot. p. L. Ostaszewski).

Wszystkie dobra, objęte ordynacjami przeszły na inną linję Radziwiłłów t. zw. Pruskich, mianowicie na ks. Antoniego Radziwiłła, namiestnika w roku 1815 Wielkiego Księstwa Poznańskiego. W drodze spadku posiada je obecnie wnuk tegoż, ks. Jerzy Radziwiłł, nieuleczalnie chory, przebywający stale w jednym z zakładów leczniczych zagranicą. Książę Jerzy Radziwiłł, ożeniony z hr. Branicką z Białej Cerkwi na Ukrainie ma kilkoro dzieci.

Po śmierci ks. Ludwika Wittgensteina cały spadek przeszedł na jego syna Piotra, a gdy ten zmarł bezpotomnie, na siostrę ks. Piotra, księżnę Hohenlohe, wdowę po kanclerzu niemieckim. Jako obca poddana, księżna Hohenlohe musiała w końcu wieku zeszłego cały wielki swój spadek wyprzedać w ciągu lat pięciu. Wszystkie dobra poradziwiłłowskie przeszły tą drogą w posiadanie właścicieli rosyjskich.

ski.

Siadłam przy krosnach...

Siadłam przy krosnach —
Będę snuć
Postaw na białe płótno.
Siadłam przy krosnach,
W oczach łzy,
A w duszy tęskno — smutno.

Siadłam przy krosnach
Płótno tkać.
Dokoła jesień cicha.
Siadłam przy krosnach...
Palce drżą...
Westchnieniem pierś oddycha...

Siadłam przy krosnach —
Pękła nić
I postaw mój zerwany.
I od krosienek
Płynie w dal
Jęk cichy w śpiące łany.

Pochowali ci Kasieńkę...

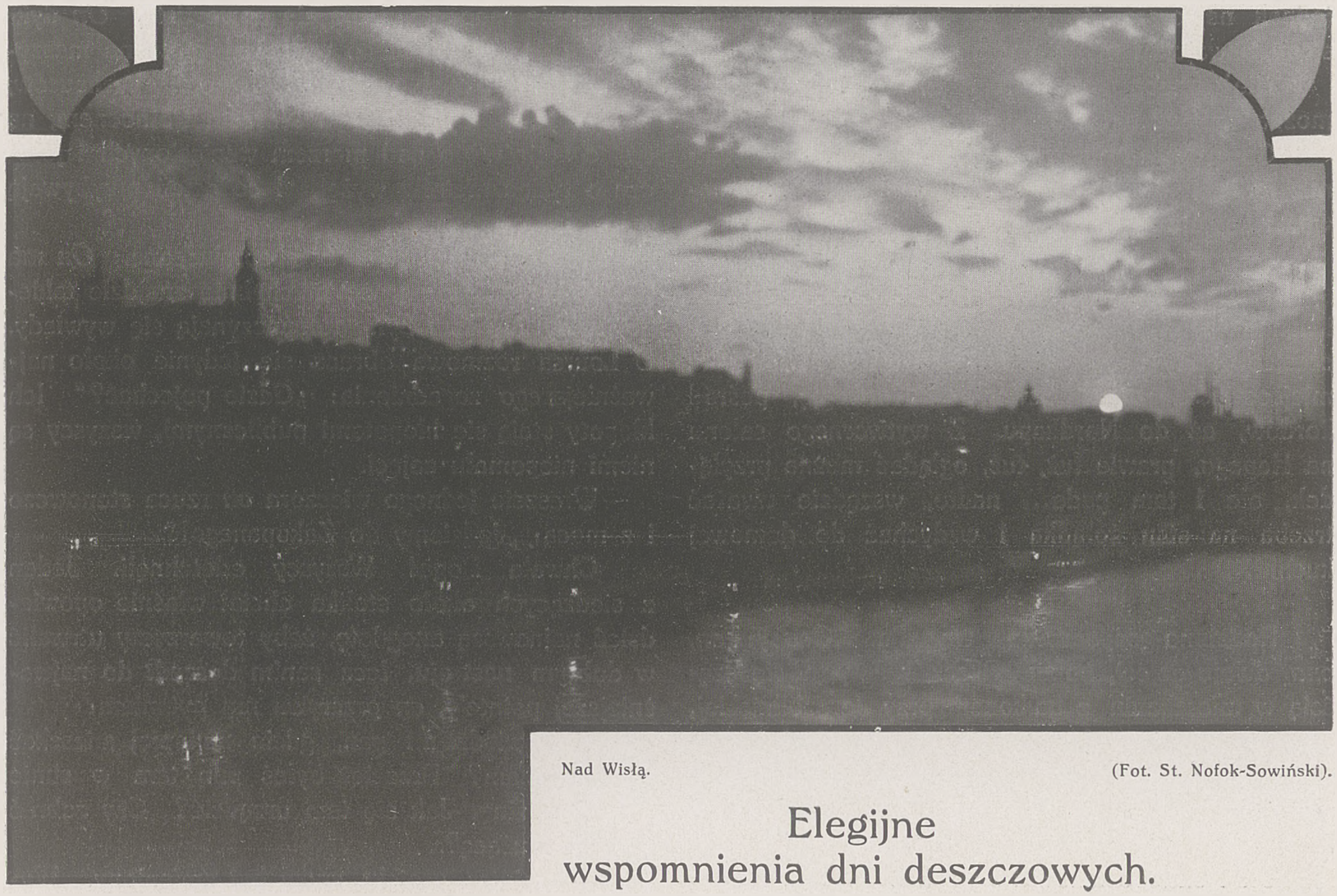
Pochowali ci Kasieńkę
W boru pod sosenką
I wsadzili na mogiłę
Brzozy gałąź cienką.

Rośnie brzoza, w górę rośnie,
Gałązki w dół zwiesza —
Ciemna sosna białą brzozę
Utula, pociesza:

„Nie płacz, brzozo, nie płacz, brzozo,
Kasieńka nie wstanie!
Próżny płacz twój, próżne troski
I żałosne granie".

Biała brzoza liściem płacze,
Żałośnie zawodzi —
A lud z wioski opowiada,
Że duch borem chodzi.

Janina Olszewska.



Nad Wisłą. (Fot. St. Nofok-Sowiński).

Elegijne wspomnienia dni deszczowych.

Wzdychaliśmy do cudnej, tradycjonalnej w swych czarach, złotej, polskiej jesieni... Przyszła słoneczna, jasna, ciepła, aliści po krótkiem istnieniu psować się poczyna... I gdzież pociecha po beznadziejnie smutnem lecie, które klęską nieustających deszczów zawisło nad całym krajem, powiedzmy nawet — nad całym niemal światem...

O, dokuczyło nam to lato... to jakby okres z życia wykreślony... Oto kilka przebrzmiałych, niewesołych, w spleenie szarzejącej jesieni majaczących wrażeń...

Pada, pada, pada...

I są ludzie, którzy jeszcze mają nadzieję, którzy wiecznie mają nadzieję... Ślizgają się po mokrym asfalcie, grzęzną na rozmokłych, tak zwanych spacerowych drogach i mają nadzieję, że pogoda, właściwie niepogoda, się odmieni. Ja straciłam wszelką nadzieję, kiedy w drodze do Zakopanego kupiłam w Krakowie parasol, a Zakopane powitało mnie słotą, godną listopada. Wiatr dął z wściekłością zapamiętałą i siekł kroplami deszczu po twarzach zdumionych „gości", którym zdawało się, że przybyli tam wśród lata i w projektach swych przedewszystkiem uwzględniali ciepłe promienie słońca.

Z filozoficzną rezygnacją otworzyłam parasol i zastanawiałam się nad tem, jak wielką w życiu zdobyczą jest powzięcie przekonania, że buntowanie się przeciw czemuś, czego zmienić nie możemy — niema celu.

* * *

Kłopoty...

Są ludzie, którzy nie mają żadnych kłopotów i tworzą je sobie sami. Są to ludzie, którzy mają bardzo wiele, albo za wiele pieniędzy.

Gdzieby to pojechać tego roku? Są ludzie, którzy mają wiele pieniędzy i nie wiedzą gdzie pojechać.

Może w góry... ale gdzie? W Zakopanem za wiele osób z Warszawy, cała Warszawa, a gdy się jest mieszkańcem Warszawy, odczuwa się słuszne pragnienie, żeby choć raz do roku popatrzeć na ludzi, należących do innej cząstki świata. Przytem wiadomo, że w Zakopanem pada, pada, pada...

A więc do Szwajcarji... Znamy: Engadin, Interlaken, Flims, Adelboden, znamy Montreux i niezliczone okoliczne miejscowości, wyżej i niżej rozsiane, cudownie tam... tylko, że co wieczór do obiadu przebieraj się, nakładaj smoking, choćbyś był jak pies zmęczony po całodziennej wycieczce, bo inaczej Anglicy wyśmieliby cię, — strasznie „stylowa" mistress z Chicago wzruszyłaby ramionami, a garson z miną ministra wskazałby ci stolik w sąsiednim pokoju, przeznaczonym dla „podróżnych", czytaj: dla źle czy nieodpowiednio ubranych. Co

jednak najgorsze, to to, że prawie ze wszystkich stron Szwajcarji piszą: pada, pada, pada...

Nie! trzeba coś nowego zobaczyć — czyż nie można znaleźć niczego nowego?

Co dzień na nowo przegląda się pisma i dzienniki, odczytuje ogłoszenia różnych letnisk i miejscowości kąpielowych.

Oczy podróżują.

Przez Szwajcarję i jej pensjonaty, przez Tyrol i sanatorja, przez Tatry po obu ich stronach, przez czeskie „bady“ i wykwintne francuskie nadmorskie miejscowości, przez Szwecję i Norwegję, pośród fiordów, aż do Nordkapu. Z wytwornego salonu na Hapagu, prawie tuż, tuż, oglądać można przylądek, ale i tam pada... nadto, wszędzie uważać trzeba na stan żołądka i wzdychać do domowej kuchni...

* * *

Rodzinno-gospodarska tragedja. Osoby: *on*, *ona*, dwoje dzieci, bona. Rzecz rozgrywa się częścią w mieszkaniu z balkonem przy Jerozolimskiej, częścią w cukierni Loursa. Oprócz zwykłych sprzętów: ostatnie wydanie Baedekera, słowniczki podręczne w paru językach, maszyna do pisania, papier listowy, marki pocztowe.

On i *ona* postanowili wyjechać na lato, a było to w kwietniu. *On* zadecydował wyjechać w lecie, koniecznie z dziećmi. *Ona* zgodziła się na to z radością, bo nie rozłączy się z Luli i Gugi. Luli i Gugi to są dwie ukochane pociechy *jej* i *jego*. Dwa foksterjery, które pozostaną w domu, nazywają się inaczej.

Tu rozpoczyna się tragedja. Systematycznie, codziennie rano, rozpisuje się nowe listy. *On* dyktuje, sekretarka u niego w biurze pisze na maszynie. Do wszystkich pensjonatów, hoteli, kurhausów, w Szwajcarji, Tyrolu i nad Morzem Północnem, na tysiąc metrów po nad morzem wzniesionych i jeszcze o tysiąc metrów wyżej. I co dzień przybywają całe góry odpowiedzi.

Każda oferta musi być sprawdzona. *On* ma tak wielu znajomych, że niechybnie znajdzie takiego, który już *tam* był. Rozpoczynają się wywiady. U Loursa rozmowa obraca się jedynie około najważniejszego zagadnienia: „Gdzie pojechać?“ Ich kłopoty stają się kłopotami publicznymi, wszyscy są niemi niepomału zajęci.

Wreszcie jednego wieczora *on* rzuca stanowczo i z mocą: „Jedziemy do Zakopanego!“

Chwała Bogu! Wszyscy odetchnęli. Jeden z siedzących około stolika chciał właśnie opowiedzieć najnowszą anegdotę, żeby towarzyszy utrwalić w dobrym nastroju, lecz zanim doszedł do najważniejszej pointe'y, *on* przerywa mu pytaniem:

— Powiedz mi pan, gdzie najlepiej mieszkać w Zakopanem? Przecież byłeś pan tam w zimie z całą rodziną. Jak się tam urządzić? Czy zabrać ze sobą służącą?..

I nazajutrz projekt znów był zmieniony. Wybierają się do Abbazji.

Wahanie trwa w dalszym ciągu — kończy je katastrofa.

Podobno *ona* na długi czas popadła w melancholję, *on* zamyślony i ponury snuje się z kąta w kąt po mieszkaniu i rachuje liście na drzewach, rosnących pod balkonem. Pieniądze, przeznaczone na podróż, „rozeszły się“ na katalogi, przewodniki, gazety, cenniki, odpowiedzi i — na czas stracony. Biedna Luli i biedny Gugi! Zamiast siedzieć gdzieś na piasku nad morzem, chodzicie raz na dzień na spacer do „parku“, mizerniejecie w dusznej, przesyconej węglanami atmosferze wielkiego miasta i nie będziecie mieli sposobności przedstawienia waszych niegrzeczności, waszego braku wychowania przy międzynarodowym table d'hôte'cie.

* * *

I zdarzyło się, że do tej zapłakanej, deszczem ociekającej Warszawy zawitał gość z dalekiej obczyzny. To nie



We mgle nocnej. (Fot. St. Nofok-Sowiński).

nasza, prawdziwa Warszawa, kiedy po niej płyną strumienie deszczu — i wogóle w lipcu mówi się i pisze, że Warszawa obumarła, że ją ogarnęła martwota. Może to i prawda, a jednak ma ona i wtedy wdzięk i ponęty, ta Warszawa słomianych wdowców i towarzyskiej pustki; nie trzepią dywanów, mniej hałasują dzieci, choć cokolwiek wie się o spokoju, o którym opiewają ogłoszenia o mieszkaniach.

Słońce powinno gorzeć, asfalt palić pod nogami, noce powinny być parne i budzące nieokreślone tęsknoty — tak w lipcu powinno być w Warszawie.

W podobną noc, jedną jedyną w pośród nieprzebranych strumieni deszczu, po znojnie na pracowitem zwiedzaniu spędzonym dniu, poszliśmy na przechadzkę o wieczornej porze, ja i mój gość przybyły z Paryża, dziennikarz wytworny, żądny nowych wrażeń. Bogactwo Warszawy w zakresie przymiejskich, zwłaszcza wieczornych, spacerów kończy się na Bagateli.

Nie wiem, co na moim Francuzie wywarło najsilniejsze wrażenie, przyglądał się wszystkiemu z wielką uwagą, maleńkim ołóweczkiem w małym notatniku notował, notował... Pewnie spisywał drobne spostrzeżenia, z których potem rozdmucha ogromne artykuły i wyciągnie tematy do głębokich refleksji...



Na Placu Zamkowym. (Fot. St. Nofok-Sowiński).

Poczyna się chmurzyć, podmuch wiatru zapowiada deszcz bliski, wracamy ku miastu. Przez Aleje Ujazdowskie, przez Nowy Świat pędzi Benz, czy Cass. Tłomaczę Francuzowi, jak to i my idziemy za postępem i uczymy się skracać wszystko, co się tylko skracać daje. To zwyczaj, który podpatrzyliśmy u Amerykanów. Wiadomo, że we wszystkiem (wszystko jedno w czem) naśladujemy obcych — czasem zdobywamy się na jakiś dowcip wątpliwej wartości. To wzięte jest od Francuzów, tamto od Anglików czy Amerykanów... w najgorszym razie od Niemców.

Samochody i dorożki pędzą w różne strony. Jest już blizko 12-ta, a tylko zamknięte sklepy przypominają, że to noc. Ulice pełne życia, jakby wczesnym wieczorem — a może tylko ludziska spragnieni choć godziny pogody, nie bacząc na porę, wylegli tak tłumnie?

Restauracje oświetlone, przez otwarte okna słychać gwar i muzykę — na chodnikach roje malowanych dziewcząt...

Wchodzimy do Bristolu, zasiadamy przy stoliku, rozglądamy się po sali. I tu tłumnie, barwnie, zapomnieć można, że to lipiec — niema wprawdzie wieczorowych, rautowych tualet, ale podziwiamy wiele kosztownych, wytwornych letnich sukien, kapelusze bajeczne. Najwspanialsze na głowach dam, towarzyszących słomianym wdowcom, albo spijających szampana w otoczeniu złotej, czy pozłacanej młodzieży, dziwnym trafem pozostałej w tym miesiącu na bruku miejskim.

Francuz notuje: na ulicy... w restauracji... damy, wojskowi... *cordiale entente, tout comme chez nous*...

Kokoty w Warszawie są tak piękne i tak pięknie ubrane, jak w Paryżu, może ogólnie mniej mają szyku, może trochę zdrowiej wyglądają...

W Paryżu idzie się wcześniej do łóżka. O 1-ej na bulwarach pusto. W Warszawie zaledwie nad ranem życie na ulicy wygasa. Do rana prawie nie tylko pędzą Benzy i gumy, ale ciągną też jednokonki biedne, rozklekotane, wlokące smutny żywot jakiegoś zabytku, w obecnej epoce śmiesznego, a zarazem w swej nędzy budzącego litość.

Jakaś zapóźniona, na wysokich obcasach kołysząca się dziewczyna, gorączkowo błyszczącemi oczyma upatruje zdobyczy.

Jak z pod ziemi wyrosłe, jakieś indywiduum o zapuchniętej, czerwonej, wstrętnej twarzy, wyciąga rękę...

Wiatr zawiał silniejszy; zanim odprowadziłem Francuza do hotelu, a sam doszedłem do domu, już padało.

Rozdeszczyło się na dobre, przyjdzie znów dzień szary, opłakany, beznadziejnie smutny. Pada...

Ale... ale... Francuz notował jeszcze, że nie mamy osobistej kultury, że nie posiadamy przytułków, ogrodu zoologicznego, małych tanich mieszkań i Bóg wie jeszcze czego nie posiadamy...

Notował, że nocne życie w Warszawie jest jedyne w swym rodzaju, jedyne może w całym świecie w swej wytrwałości pędzenia do zguby...

Po mokrych ulicach ślizgają się gumy...

Pada...

* * *

Pada, pada, pada...

Jakież to piękne, melodyjne słowo „pada"... onomatopoetyczne, rytmiczne, słowo, które, rzekłbyś, że ma duszę.

Leżysz w wygodnem, miękko zasłanem łóżku, wtuliłeś się w poduszki i zapomniałeś o świecie Bożym, — nic nie zastąpi tego cudnego, najwspanialszego daru bogów — snu.

Wtem jakby ktoś młotkiem pukał ci w głowę. puk — puk, pada... Zaspany wsłuchujesz się w jednostajne uderzenia o szyby, przywykasz do nich po chwili, wtulasz znów głowę w poduszki, kontent, żeś zabezpieczony przed deszczem.

Niechaj sobie pada!

Właściwie można było przespać całe lato... Sen nocy letniej pod parasolem.

Zofja Seidlerowa.

Nad Gangiesem.

W podzwrotnikowem słońcu drży wszystko i pała,
Dyszy wonią i żarem gąszcz lasu zielona,
Natura pełnią życia, soków spłomieniała —
W górze — zwisła niebiosów błękitna opona...

Lotosy wykwitają z Świętej Rzeki łona...
Nagle — toń przezroczysta leciuchno zadrżała,
Jakby skrzydłem motyla ledwie potrącona —
W promieniach złotych błysły dwa bronzowe ciała:

To dwie młode Hinduski wśród wodnej roztoczy
Igrają cudne, nagie, rozpuściwszy włosy,
Skrzą się życia radością słodkie, czarne oczy...

Mącą ciszę południa ich srebrzyste głosy...
A — widząc boskich piersi, bioder kształt uroczy —
Olśnione, rozkochane chwieją się lotosy...

J. Mori.

Kabaret. (Fot. Marjan Fuks).





Saski Ogród w nocy. (Fot. St. Nofok-Sowiński).

Ś. p. Ludwik Straszewicz.

W dniu 1 b. m. zmarł w Warszawie niespodzianie, przeżywszy lat 56, wybitny publicysta i wpływowy działacz społeczny, założyciel i redaktor „Kurjera Polskiego“, Ludwik Straszewicz. Zgon jego jest poważną stratą dla naszego społeczeństwa: ubył z szeregów szermierzy pióra jeden z najbardziej utalentowanych publicystów, człowiek szczery, niezmordowanej energji, wielkiej odwagi cywilnej i gorący bojownik swej idei, nieraz zbyt namiętnie broniący swych przekonań, lecz zawsze z dobrą wiarą i otwarcie, po rycersku: te cnoty, tak rzadkie u publicystów, zjednały mu rzetelny szacunek śród zaciętych przeciwników — czemu prasa warszawska, omawiając działalność zmarłego, dała jednomyślny wyraz. Obóz polityczny, któremu służył, stracił w nim najzdolniejszego bojownika, i dla stronnictwa polityki realnej śmierć Straszewicza jest ciosem bardzo dotkliwym. Będąc jednym z filarów głównego organu stronnictwa, „Słowa“, rozpowszechniał swe ideje w bardziej popularnej formie w tanim dzienniku, „Kurjerze Polskim“, rozchodzącym się szeroko na prowincji, na Litwie i Rusi. Aczkolwiek w wielu sprawach zasadniczych opinja jego odbiegała od dążności ogółu społeczeństwa — był Straszewicz gorącym patryotą, co ujawniał do końca życia, zwłaszcza w zetknięciu polemicznem z zewnętrznymi wrogami narodu.

Wszedłszy w życie w okresie t. zw. „pozytywizmu warszawskiego“, został Straszewicz pozytywistą skrajnym: przejęty w czasie odbywania studjów filozofją Comte'a, starał się wcielić ją w życie społeczeństwa z energją i zapałem, cechującym jego żywy temperament. Pomimo szybkiego uznania, jakie zdobył sobie w kołach postępowych, obóz liberalny polski, ciążący bardziej ku Zachodowi, nie mógł mu dać pola do rozwinięcia szerszej działalności, którą widział w nawiązaniu kontaktu z umiarkowanym liberalizmem rosyjskim. W tym kierunku oddziałał w sposób decydujący na Straszewicza Włodzimierz Spasowicz. Słusznie twierdzi *Gazeta Warszawska* w swej charakterystyce zmarłego, iż Spasowicz stał się dla niego mistrzem, któremu oddał się całkowicie, gdy wybitne zdolności publicystyczne uczyniły z przyszłego redaktora „Kurjera Polskiego“ jednego z najcenniejszych współpracowników petersburskiego „Kraju“. Pod umiejętnem kierownictwem Spasowicza obóz, nazwany przez ogół „ugodowym“, zręcznie łączący w sobie żywioły konserwatywne i liberalne pod hasłem puścizny politycznej po Wielopolskim, stał się ściśle związaną grupą, karną i solidarną w swej działalności polityczno-społecznej. Do najżarliwszych rzeczników programu Spasowicza, obok prof. Ignacego Baranowskiego, należał Straszewicz.

Te przekonania, których zawsze z siłą i wytrwałością bronił, uczyniły z niego nieprzejednanego przeciwnika narodowej demokracji, i z organami tego stronnictwa stałą toczył walkę. Zasadnicza różnica przekonań już nie obozu, który dawno stracił kredyt u nielicznych zresztą zawsze zwolenników

w szerszych warstwach społeczeństwa — lecz osobistych Straszewicza-liberała ujawniła się w ostrej formie ostatnimi czasy na gruncie sprawy żydowskiej, kiedy zmarły przeciwstawiał dążeniom ściśle narodowym swój liberalizm, humanitaryzm i pacyfizm.

Jako polemista, posiadał Straszewicz zalety pierwszorzędne: jasność i dosadność stylu, świadomie unikającego wszelkich efektownych zwrotów i ozdób, zdolność dobitnej argumentacji, bystre orjentowanie się w sprawie i sposób kładzenia jej „łopatą w głowę“, co ujawniało się również, gdy przemawiał na zebraniach publicznych. W dyskusji wytrawny i zręczny, nie unosił się nigdy; najsilniejsze rozgorączkowanie przeciwnika nie potrafiło wytrącić go z równowagi. Ktokolwiek miał sposobność słyszeć Straszewicza, nie zapomni wrażenia, jakie wywierał *sposób* przemawiania tego rozumnego, zdolnego i szczerego człowieka. Słowa jego, namiętne nawet, miały w sobie dziwną pogodę—pogodę czystego sumienia i gorącej wiary w słuszność sprawy, której bronił. *R.*



Ś. p. Ludwik Straszewicz.

PO CIĘŻKIM ROKU.

Jakkolwiek rok kalendarzowy jeszcze kilka tygodni liczyć się będzie, a kronika ogólna w tym okresie czasu zanotuje zapewne niejedne nader ważne zdarzenie, to przecież dla naszego rolnictwa skończył się on właściwie, i nic już bardziej zasługującego na uwagę przynieść nie zdoła.

Chociaż roboty polne ciągną się zwykle aż do mrozów, kampanja jednak dawno już skończona i można powiedzieć o niej, że bardzo była ciężką wskutek atmosferycznych przyczyn.

Rolnik bowiem, od zarania swych zabiegów około gleby i aż po dzień dzisiejszy w najwyższym stopniu zależnym jest od pogody—i dzisiaj nie jest jeszcze w stanie zmniejszyć tej zależności.

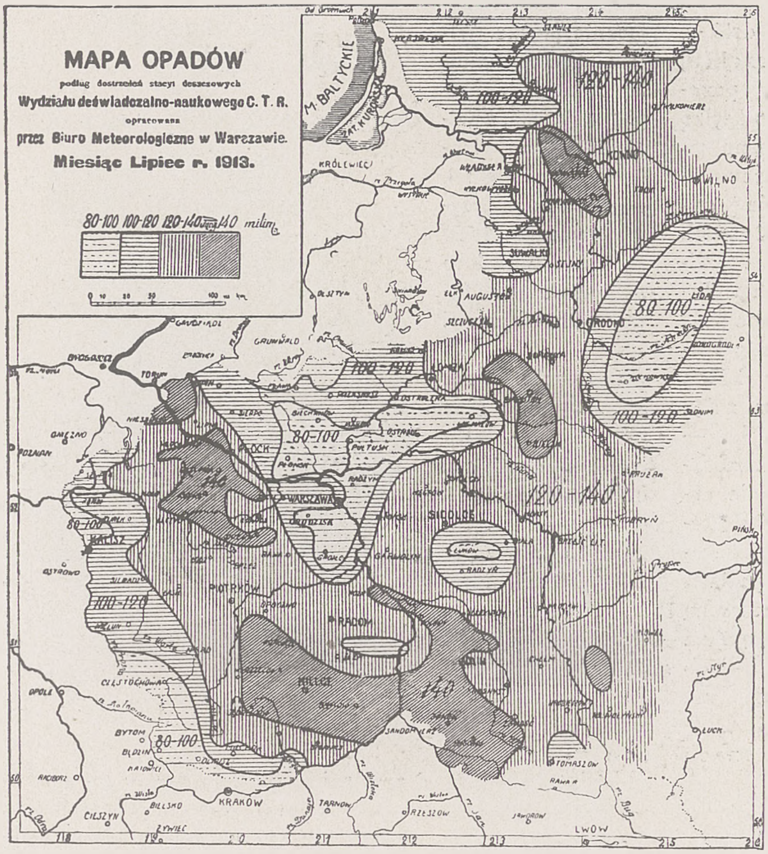
Drenowanie np. skutkuje na wilgoć, lecz nie tak już rentuje podczas suszy; saletra, podniecająca wegietację roślin nie zapobiegnie jednak szkodzie od mrozu, a najpiękniejsze nawet spady i dreny posiadający folwark, ucierpi od słoty podczas żniwa narówni z innymi. Ilość słońca i ciepła, potrzebna dla rozwoju zasiewów i plantacji, niczem zastąpić się nie da — a dłuższy okres letnich robót z powodu ciepła i pogody ułatwia rolnikowi uprawę pól więcej aniżeli wszystkie, chociażby nawet motorowe narzędzia. Przypomnijmy sobie tylko, jaką aurę mieliśmy od zimy.

Po lekkiej względnie zimie nastały też w końcu marca i początku kwietnia piękne dnie słoneczne, które pobudziły wzrost ozimin, wkrótce potem zalanych deszczem i zwarzonych ośmiostopniowym mrozem. Przerwane wtedy wczesne jarzynne siewy zostały dopiero aż w końcu maja skończone. Niezwykłe te wahania temperatury połączone były z obfitymi bardzo opadami, które podczas tegorocznego kwietnia doszły do 61 mm., kiedy przez poprzednich lat 13 wynosiły średnio 43 mm.

Odbiło się to fatalnie na oziminach, które częściowo musiano zaorać w trzydziestu powiatach Królestwa, również jak i jarzyny wcześniej posiane, a późniejsze ucierpiały znów od wilgoci i mrozu, maj bowiem w dalszym ciągu był zimny, a nawet już w połowie czerwca, podczas kwitnienia żyta termometr spadł niżej zera. Podziałało to znowu ujemnie na plon żyta i zwłaszcza późniejsze bardzo lichy plon wydało. Lipiec wprawdzie nie mógł przynieść nam mrozów, lecz wogóle był tak chłodny, jak od 36 lat nie notowano i zakończył się porą deszczową, trwającą już przez sierpień i wrzesień, która spowodowała, zwłaszcza na południu Królestwa oraz na ościennym Wołyniu i Galicji, prawdziwą klęskę. Całe więc łany zboża, nie zebrane i porosłe, leżały tam aż do późnej jesieni, a o siewie wcale nie myślano z powodu niemożności uprawy.

Drogi rozmiękły do tego stopnia, że wiele cukrowni wstrzymało kampanję, bo nie można było dowieźć ani węgla, ani buraków, a torfy wcale nie wyschły.

Takie rezultaty przyniósł nam ubiegły rok gospodarski. Na przyszłość jednak horoskopy są coprawda lepsze, jeżeli mamy poniższe twierdzenia za pewnik przyjąć. Oto pewien uczony meteorolog ogłasza, jako rezultat badań, że rok obecny, tak bardzo zimny i wilgotny jest właśnie przełomowym terminem w cyklu trzydziesto-pięciolecia, w którem nastają coraz bardziej mokre lata. Rok bieżący ma być właśnie punktem kulminacyjnym, gdy opady doszły do maksimum, i od tej chwili znów się stopniowo zmniejszają, dając nam coraz to suchsze lata przez nowy trzydziesto-pięcioletni



okres. Pocieszajmy się myślą, że może tak będzie, nadzieja krzepi, ale czy tak będzie — szereg lat dopiero pokaże.

Tymczasem zaś wynalazczość na polu technicznem, która już w postaci *deszczowni* znalazła sposób na zastępowanie opadów przez zraszanie pól, za pomocą ssącotłoczących machin stałych i przenośnych, wymyśli też zapewne i nowe sposoby dla zneutralizowania skutków zbyt wielkiej ilości opadów.

Wkońcu wspomnę, że rozmiary klęski u nas, jak wiadomo, w małej nawet części nie dorównywają rozmiarom klęski w Galicji, gdzie nietylko ulewy i powodzie lecz i skutki wojny bałkańskiej fatalnie odbiły się na ekonomicznych warunkach, a gdy do tego dodamy widmo zarazy, zawleczone z placu boju, będziemy mieli obraz rozpaczliwego zaiste stanu, w którym się ten kraj znalazł.

Więc chociaż będzie bardzo skąpy w tym roku nasz budżet gospodarski, znaleźć się musi w nim jednak koniecznie jeszcze i dodatkowa rubryka wydatków, mianowicie — rzucenia, choćby wdowiego grosza dla głodnych podkarpackich współbraci.

J. Turski.

MODA.

Ponury listopad, prawie zawsze dżdżysty z ciemnością rozpoczynającą się już o 4 po południu a trwającą niemal do 8 z rana, ogranicza już tem samem wielkomiejskie rozrywki, odbywające się na świeżem powietrzu, przenosi letnie salony do zamkniętych lokali, zmieniając tym sposobem tryb naszego codziennego życia i wygląd naszych tualet. W listopadzie powróciliśmy już wszyscy lub prawie wszyscy z letnich wycieczek, po za granicami miasta i kraju pozostała szczupła garstka wybranych, tych którzy wracają tu rzadko i na krótko a dążą zawsze z pośpiechem i radością pod jasne pogodne niebo. Życie towarzyskie rozpoczyna się w listopadzie już na dobre, stałe dnie przyjęć — proszone śniadania i obiady, przedwieczorne herbaty — teatry, koncerty, szereg publicznych i prywatnych zebrań wraz z towarzyszącem im bogactwem ostatnich modnych nowości, zrodzonych w stolicy Mody i pospiesznie do nas importowanych.

A nowości tych na dwa nadchodzące sezony, to jest jesienny i zimowy, nagromadziła się olbrzymia ilość, bo „Moda", chcąc podtrzymać i jakby podkreślić swoją i tak już ustaloną opinję niestałości i fantazji — zmieniła i teraz swe szaty a co za tem idzie swe rozkazy, kreśląc inne linje, nietylko w rysunku ogólnym tualet lecz nawet i w bardzo wielu ich szczegółach... Objąć ten cały dział nowości jednym krótkim artykułem jest niemożliwe, można nakreślić tylko szkic ogólny, mogący posłużyć dla zorjentowania się pobieżnego w całym tym modnym labiryncie.

Ponieważ *„à tout Seigneur tout honneur"* więc zaczynam od głowy — czyli od uczesań i kapeluszy. W upięciu włosów a więc tem samem w rysunku głowy, zaszła zmiana gwałtowna, płaskie przeważnie jak dotąd uczesania, bardzo pojedyńcze, z małymi dodatkami, sprzykrzyły się widocznie modzie, bo oto pojawiły się już i przez całą zimę panować będą uczesania co raz to wyższe, storczykowate, szpiczasto zakończone i całe jakby ku tyłowi przechylone, do tualet strojnych wieczorowych, rautowo-balowych — modne będą tak zwane *„coiffure soleil"* czyli bardzo wysokie peruki (bo własnych włosów ułożyć tak nie można), przypominające kształtem czasy Ludwika XIV, owego *„Roi soleil"* — a więc oczywiście pudrowane. Tu winnam Czytelniczkom moim jedną uwagę — a raczej ostrzeżenie. Głowa pudrowana może być stylowa — nastrojowa — ale tylko dla osób *młodych* — wymaga bezwzględnie pewnej charakteryzacji twarzy — osoby starsze powinny więc wyrzec się absolutnie pudrowania włosów, co bez najmniejszej kwestji znacznie postarza każdą osobę w późniejszym wieku. Jest to już stwierdzone setkami — tysiącami doświadczeń. Rzecz prosta, że wysokie uczesania, obowiązujące nawet w dzień (naturalnie bez pudru) wpłynęły już i wpłynąć znamiennie muszą na fason kapeluszy, owe maleńkie zwane *bibi*, głęboko na głowę wchodzące, do obecnie modnego uczesania zastosować się nie dadzą — i dlatego zastąpiono je tak zwanemi *casques* (kaski), również wązko ramującymi twarz, ale wysokimi, szpiczastymi, z bardzo wysoką nad samem czołem egretą. Prócz tego, noszą t. z. *capelines*, z główką obszerną zupełnie miękką, mogącą pomieścić uczesanie. *Casque* może być wykonany cały z płaskiego futra najładniej z fok — *capeline* może mieć rondo futrzane. Biała lśniąca filcowa główka a rondo z fok, tworzy ładny, elegancki, zimowy kapelusz. Duże kapelusze z dużemi długiemi pió-



P. Larys-Pawińska. Tualeta wizytowa — płaszcz aeroplan, kapelusz *casque*.
(Fot. J. Malarski i K. Tavrell).



P. Pichor. Modny płaszcz wizytowy, na kremowem tle kwiaty czarne *broché relief*.
(Fot. J. Malarski i K. Tavrell).

rami *pleureuses*, należą już dziś — do zamierzchłej przeszłości, pozostawiły już tylko jakieś niejasne po sobie wspomnienie!.. Moda odwróciła od nich swoje piękne oblicze!.. Czy na długo?.. Niewiadomo!..

Kostjumy krawieckie w końcu jesieni i w zimie mają jak u nas — mniejsze zastosowanie — o ile żakiet jest na moltonie lub lekkiej *watolinie* a posiada się dużą futrzaną etolę — to kostjum nosić można do mrozów, ale nie dłużej.

W fasonach okryć wogóle — czy to strojnych wizytowych płaszczy — czy futer, zaszła *radykalna* zmiana, bardzo kłopotliwa i kosztowna dla pań, które chcą modnie wyglądać. Wązki normalny krój pleców okrycia i zwyczajne rękawy zostały kaprysem mody przeistoczone na plecy *workowate*, tworzące z małymi krótkimi rękawami całość, przody zaokrąglone, lekko drapowane — długość dowolna albo tak zwana ³/₄ — albo do ziemi. Materjały najrozliczniejsze — na płaszcze wizytowe strojne, specjalne grube jedwabie, albo gładkie albo *damassé en relief*. Na okrycia futrzane fason ten sam, tylko mniej drapowany, oczywiście futrem na wierzch — futra o włosie krótkim — a więc: foki prawdziwe (bajecznie drogie) albo elektryczne, bardzo ładne — brajtszwance, karakuły, astrachany, nurki, szenszyle i t. p. Wspaniałe plusze imitujące do złudzenia futra są to cudne materjały, bardzo drogie ale przepiękne.

Dodatki futrzane, czyli etole i mufki, pozostały bez wielkiej zmiany, są tylko większe — wprost olbrzymie, i oczywiście droższe — bajecznie drogie, ale i bajecznie piękne. Widziałam etolę i mufkę z nurków najpiękniejszych, z najpiękniejszymi białymi gronostajami, co prawda olbrzymie, w cenie 1,200 rubli... A wszak to tylko dodatek do futrzanego okrycia...

W sukniach wizytowych, t. zw. *d'après-midi*, również zmiany. Do wąziutkich spódnic, odsłaniających umiejętnym krojem i ruchem stopy powyżej kostek, tiuniki, i jeszcze raz tiuniki, idące od pasa do kolan oraz draperja, okalająca talję i ramiona (bo tego stanikiem nazwać nie można); draperja i tiunika są zwykle z jednego materjału, odmiennego gatunkiem i kolorem od spódnicy. Tiuniki te, silnie dokoła marszczone lub fałdowane, ramowane są futrem, i... o zgrozo... podszywane uginającą się stalową obrączką, co oczywiście tworzy przy kolanach rodzaj balonu, uwydatniającego niezmierną szczupłość spódnicy od kolan do stóp. Przyznać trzeba, że nieobliczone są fantazje mody. Od tego baloniku — do krynoliny... już tylko kilka kroków.

Na tych podstawowych zarysach muszę dzisiaj ograniczyć mój przegląd Mody — zostawiając dalsze szczegóły do przyszłych numerów.

W końcu zaznaczam, że Redakcja nasza, chcąc pięknie ilustrować „przeglądy mód“, umieszczać przy nich będzie zamiast zwykłych rycin fotografje artystek naszych Teatrów — słynnych z pięknych i gustownych tualet, równających się w zupełności strojom przedstawicielek sztuki w Paryżu, strojom, na których wzoruje się cały elegancki świat kobiet. Sądzę że ta nowość zyska uznanie Szanownych moich Czytelniczek.

Marcèle.



P. Szyllinżanka. Tualeta wieczorowa, olbrzymia etola gronostajowa.
(Fot. J. Malarski i K. Tavrell).

NA CZASIE

ZWIERZĘTA PANCERNE.

Śród różnych sposobów atakowanie i obrony u zwierząt w walce o byt jednym z najciekawszych jest niewątpliwie zdolność stworzeń niższego rzędu do momentalnego ukrycia się w twierdzy własnego ciała, zapewniającej im nietylko możność spokojnego przeczekania niebezpieczeństwa, lecz i odparcia wroga bez czynnego wystąpienia.

Do rzędu tych zwierząt należy z ogólnie znanych: jeż i jeżozwierz.

Są to stworzenia słabe, ciężkie, powolne i ponure, chociaż obserwowane fakty z życia jeżów zdają się zaprzeczać tej opinji: zwierzę to potrafi się zdobyć niekiedy na szelmowski spryt i przedsiębiorczość, jakiej niktby się po nim nie spodziewał. Farmerzy angielscy twierdzą, że jeż nie tylko umie pustoszyć kurniki, lecz, co ciekawsze, podkrada się do spokojnie przeżuwających krów i ssie wymię nie domyślającego się podstępu poczciwego bydlątka.

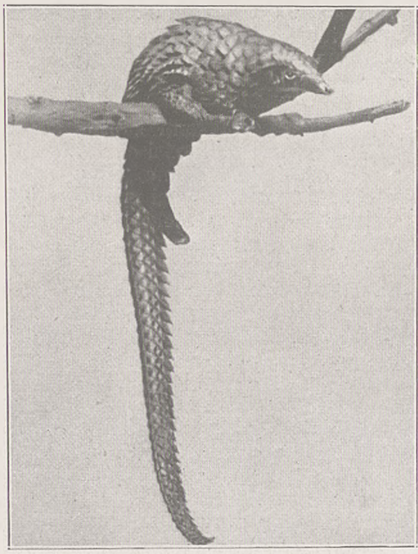
Z natury trwożliwy, gdy mu grozi niebezpieczeństwo, zwija się natychmiast w kłębek, chowając głowę między tylne łapy i, niby poduszka do szpilek, trwa nieruchomie, nie zdobywając się na żaden inny objaw wrogich zamiarów.

Złośliwy, bardziej energiczny i znacznie silniejszy jeżozwierz, gdy wpadnie w gniew, kryje łeb między przednie łapy i obraca się tyłem do wroga, jakgdyby nie chciał być świadkiem cierpienia, jakie gotów jest mu zadać. W tej pozycji bowiem przedstawia on bardzo niebezpieczną dla napastnika redutę: spotykano lwy z paszczami, poranionemi tkwiącymi w nich głęboko kolcami jeżozwierza lub z łapą, przebitą długą ostrą igłą tego stworzenia.

Psy, atakujące jeżozwierza odnoszą rany, nieraz śmiertelne.

Kolce, zarówno jeża jak i jeżozwierza, nie są niczem innem, jak rozszerzonym niepomiernie włosem szerści — i na ciałach tych zwierząt można obserwować stopniowe przejścia między włosem a kolcem. U dwuch ssaków z grupy broniących się biernie, o których teraz będzie mowa, uzbrojenie jest zgoła innego rodzaju.

Pancernik, żyjący w Południowej Ameryce, ma całe ciało pokryte potężną kolczugą, utworzoną z łusek pokrytych rogowemi płytkami. Zbroja ta osłania też łeb i ogon pancernika. Gdy grozi mu niebezpieczeństwo, samoobrona pancernika polega na tem, że akrobatycznym rzutem zwija się w ten sposób, iż łeb łączy się z ogonem, zamykając jedyne wejście do fortecy (patrz ilustr.).



Manis, gotujący się do udawania suchej gałęzi.

Pancernik ma krewnego w Afryce, manisa. Manis okryty jest również pancerzem, utworzonym ze zlepionej w grube twarde łuski szerści. Niemiłe spotkania wita, owijając zgięte w pół ciało długim ogonem pancernym i tworząc owalną bryłę (patrz ilustr.). Potrzeba wielkiej cierpliwości, mówi przyrodnik angielski, który te zwierzęta badał, żeby zwinięty manis zdecydował się dać jakiś znak życia.

Zwierzę to ma inny jeszcze sposób udawania w ryzykownych okolicznościach życia przedmiotu martwego, sposób, przyznać trzeba, ciekawszy od obserwowanych u innych zwierząt pancernych.

Wdrapuje się manis na drzewo tylnemi łapami, zaczepia ogonem, jak małpa, o konar i zwiesza się całem ciałem ku ziemi, tak iż tworzy z konarem kąt prosty. W tej pozycji trwa bez ruchu całemi godzinami i wygląda z pewnej odległości zupełnie jak obłamana, zwisająca z drzewa gałąź, nie zwracając sobą uwagi ewentualnego napastnika.

Sposób zamykania się w sobie pancernika przypomina żółwia, lecz żółw, mając drugą mocną tarczę pod dolną powierzchnią ciała, nie potrzebuje go oczywiście zwijać; jedyne otwory zamyka głowa, przednie łapy i ogon, o powierzchniach zabezpieczonych łuską. Istnieją jeszcze szczęśliwsze odmiany żółwi, o górnej tarczy ruchomej, dzięki czemu zwierzę może nią obracać i zaciskać ku dołowi, zamykając dostęp do swej twierdzy najkompletniej.



Pancernik w pozycji biernej samoobrony.



Manis, owinięty własnym ogonem.

KRONIKA.

Dr. Wacław hrabia Zaleski.

Już przed rokiem minister Zaleski zapadł ciężko na zdrowiu — mimo to pozostał na urzędzie, wzmożona jednak praca ostatnich miesięcy podkopała tak dalece jego zdrowie, że nawet wniósł prośbę o dymisję, lecz Cesarz Franciszek Józef takowej nie przyjął, a w dowód wielkiego zaufania zaszczycił D-ra Zaleskiego pismem odręcznem, życząc mu rychłego powrotu do zdrowia; takież życzenia złożyła Izba posłów przez swego prezydenta choremu ministrowi.

W ostatnich dniach nadeszły przecież dobre wiadomości z Meranu, gdzie minister bawi na kuracji, i jest nadzieja, że rychło być może powróci już do Wiednia i obejmie odpowiedzialne owe obowiązki.

By uczcić zasługi znakomitego męża stanu, Cesarz Franciszek Józef obdarzył ministra Zaleskiego tytułem hrabiowskiem, a nadzwyczajne to odznaczenie przyjęte zostało w parlamencie z najszczerszem zadowoleniem.

Dr. Wacław hrabia Zaleski, syn byłego namiestnika i ministra Filipa Zaleskiego, urodził się w r. 1868. Studja

uniwersyteckie odbył we Lwowie i w Wiedniu. W roku 1890 wstąpił do służby w namiestnictwie wiedeńskiem; po trzech latach powołany został do ministerstwa rolnictwa, skąd w roku 1896 przechodzi do namiestnictwa lwowskiego. W roku 1898 otrzymuje godność starosty a w roku 1903 zostaje szefem biura prezydjalnego namiestnictwa we Lwowie. W r. 1906 powołany na Szefa Sekcji w ministerstwie rolnictwa, pełni te obowiązki do Stycznia r. 1911, w którym to czasie otrzymuje tekę ministra dla Galicyi i obejmuje w ciągu roku krótko trwające kierownictwa ministerstwa kolei i rolnictwa. W jesieni powołany do gabinetu hrabiego Stürghka, otrzymuje wreszcie tekę ministra skarbu.



Dr. WACŁAW hr. ZALESKI
minister skarbu.

Ród Zaleskich sięga XVI wieku i należy do bardzo rozgałęzionych po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej — do Galicji Zalescy przenieśli się w r. 1790. Minister hr. Zaleski ożeniony jest z hr. Henryką Mycielską.

J. Koperski.

O pomoc dla Muzeum Przem. i Roln.

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, dobiegające wkrótce 40-lecia swego istnienia, stanęło u kresu pożytecznego rozrostu. I nie zabrakło mu ludzi, nie zabrakło dobrych chęci, lecz — miejsca i środków.

Gmach Muzeum, przerobiony w r. 1885 z klasztoru pobernardyńskiego, jest całkowicie zajęty, pracownie mieszczą się w szczupłych i nieodpowiednich pomieszczeniach, wspaniałe zbiory nie mogą być należycie wystawione na widok publiczny. Instytucja musi zatem pozyskać teren rozleglejszy i wznieść nowe budowle.

Z pomocą może i powinno tu przyjść nasze społoczeństwo, choćby przez zapisywanie się na członków tej wielce pożytecznej instytucji. Składka wynosi tylko rb. 6 rocznie, przy zapisywaniu się na członka - protektora, zaś rb. 25 dla osób pragnących się zapisywać na członków rzeczywistych.

Jakie korzyści przynosi społeczeństwu instytucja, świadczą chyba aż nadto wymownie poniższe liczby:

Przeszło 12,000 osób rocznie, przeważnie młodzieży, zwiedza zbiory Muzeum, z górą 1,000 osób uczęszcza na tanie popularne odczyty, 250 młodzieży uczęszcza na kursy Przemysłowo-Rolnicze, 400 terminatorów korzysta z nauki w klasach Rzem-Przem., 200 techników doskonali się w swym zawodzie, 100 osób korzysta z zapomóg stypedjalnych, w pracowniach Muzeum wykonywana jest praca z górą 15,000 badań analitycznych itp., w salach odbywają się codziennie zebrania, mające znaczenie społeczne.

Zapisujmy się więc bez zwłoki na listę członków instytucji o tak doniosłem znaczeniu.

Jubileusz 25-lecia pracy.

Pięknemi zgłoskami zapisał się na kartkach naszej ofiarności obchód 25-lecia pracy p. Juljana Henneberga, współwłaściciela znanej fabryki wyrobów platerowanych p. f. „Bracia Henneberg". (Właść. Juljan Henneberg i Józef Strasburger). Gdy po nabożeństwie zebrani pracownicy fabryki w liczbie 400 osób złożyli jubilatowi życzenia, ofiarując na pamiątkę wspaniały album w srebrnej oprawie z podobiznami jubilata i jego małżonki, z widokami fabryki i opatrzony podpisami wszystkich pracowników, wzruszony do głębi jubilat, dziękując za serdeczne życzenia, złożył 20,0000 rb., przeznaczając: 15,000 rb. na szkołę dla dzieci robotników; 2,000 rb. na kasę przezorności i pomocy dla pracowników administracyi; 2,000 rb. na kasę chorych robotników i 1,000 rb. na żłobek i szwalnię przy ul. Karolkowej. Nadto firma „Bracia Henneberg" ofiarowała w dniu tym 4,000 rb. na kasę przezorności i pomocy pracowników fabrycznych i 1,000 rb. do dyspozycji p. Juljana Henneberga, które jubilat dołączył do funduszu powyższej kasy.

Zaznaczyć w końcu należy, że pomieniona firma jest pierwszą w Warszawie, która założyła kasę chorych i która płaci wpisy za dzieci swych pracowników; przed dwoma laty dzisiejszy jubilat ofiarował rb. 4000 na fundusz emerytalny pracowników.



WINCENTY KOSIAKIEWICZ
(patrz str. 23. *Z literatury*. Wincenty Kosiakiewicz: „Idea konserwatywna" i „Co demokracja dała Polsce?").

Nagrobek dla Bolesława Prusa.

W Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich odbyły się narady w sprawie budowy grobowca na cmentarzu Powązkowskim dla ś. p. Bolesława Prusa. Postanowiono zakomunikować wynik konkursu wdowie po wielkim pisarzu, z prośbą o zezwolenie na postawienie grobowca kosztem publicznym, podług projektu p. Wojciecha Jastrzębowskiego. Prócz tego postanowiono wystąpić do władz o pozwolenie zbierania składek



JULJAN HENNEBERG Z MAŁZONKĄ.
(W dzień jubileuszu ofiarowali 20,000 rb. na cele społeczne).



Specjalny kostjum do „Tango".



L. Messal i Redo tańczą „Tango" w „Targu na dziewczęta".
(Fot. J. Malarski i K. Tawrell).



Specjalny kostjum do „Tango".

na budowę gmachu w Warszawie, w którym mieściłyby się wszystkie instytucje im. Prusa.

Kursy handlowe dla włościan w Szymanowie.

Pierwsi wychowańcy kursów handlowych dla włościan, założonych w Szymanowie przed pół rokiem, po ukończeniu 5 miesięcznego kursu nauk opuścili pożyteczną uczelnię, udając się na wieś, gdzie przy prowadzeniu gospodarstwa nieraz przyjdą im z pomocą wiadomości handlowe tam zdobyte.

Nietylko umiejętność odpowiedniego zasilenia ziemi, urobienia jej i wyciągnięcia w następstwie jaknajobfitszego plonu daje możność utrzymania się na zagonie ojczystym, lecz i ścisła rachunkowość, połączona z umiejętnością przeprowadzenia tranzakcji handlowych w dzisiejszych warunkach potrzebna jest rolnikowi — posiadaczowi nietylko większej, lecz i drobnej własności. Te czynniki właśnie mieli na myśli założyciele kursów w Szymanowie.

Na uroczystości zakończenia semestru byli między innymi obecni: prezes Centr. Tow. Roln. Seweryn ks. Czetwertyński, dyrektor kursów p. Kraszewski, poseł do Rady Państwa p. Czesław Karpiński właściciel Strzębowa p. Charzyński, którego kosztem powstały kursy, kurator kursów p. Wieniawski, pp. Bzowski, J. Loth, Kamiński, Garbolewski, Grzybowski i inni.

Na drugi semetr kursów szymanowskich, który rozpoczyna się w połowie listopada, zgłoszeń było 150, ze względu jednak na brak miejsca przyjęto tylko 60 kandydatów. Frekwencja ta świadczy, jak naglącą sprawą jest zakładanie nowych kursów w naszym kraju na wzór istniejących w Szymanowie.

„Tangomanja".

Śród ekscentrycznych tańców, jakie w ostatnich latach kwitły w music-hall'ach i przeszły w przyzwoitszej formie do salonów, żaden nie cieszył się taką popularnością, jak najmodniejszy obecnie *tango*, rodem z Argentyny. Po głośnej przed kilku laty *matchiche* nie utrzymały się dłużej próby różnych tańców, usiłujących naśladować ruchy zwierząt, rodem przeważnie ze Stanów Zjednoczonych, skąd zresztą wywodzi się i maczycza z jej różnemi odmianami — oparta



YSAYE. (Koncert w Filharmonji).

na motywach tańca murzynów amerykańskich. Owe tańce niedźwiedzi *(grizzly bear)* indyków *(turkey-trot)* a nawet — fok i kangurów! krótki miały żywot.

Od pewnego czasu zapanował niepodzielnie w Paryżu i naśladującym jego zabawy Londynie — tango. Tańczą go nietylko na scenach music-hall'ów, kabaretów, w publicznych salach tańca w Paryżu (Bal Tabarin, Bal Bullier) lecz i w modnych... kawiarniach, popołudniu, w czasie *afternoon-tea,* jako *tango-tea.* Są do tego już specjalne stroje (patrz illustr.) dla dam, wymyślone oczywiście w Paryżu, który karykaturzysta francuski Sem ochrzcił świeżo mianem *Tangoville.*

Jest to taniec trudny, skondensowany w ruchach, powolny i efektowny, gdy dobierze się para wyćwiczona.

Obecnie wkroczył i na deski naszej operetki, gdzie w „Targu na dziewczęta" popisują się nim z powodzeniem Messalówna i Redo.

ZE ŚWIATA KOBIECEGO.

Polityczne równouprawnienie kobiet w Anglji.

Głośne w całym świecie od szeregu miesięcy wybryki sufrażystek angielskich skierowane są głównie przeciw prezesowi ministrów, Asquithowi, nieprzejednanemu przeciwnikowi nadania praw wyborczych kobietom. Opinji jego nie podzielają jednak inni wybitni mężowie stanu Anglji, a przedewszystkiem popularny w szerokich warstwach społeczeństwa, ruchliwy kanclerz skarbu, Lloyd George.

Niedawno, w swem przemówieniu w Swindon poruszył on tę palącą sprawę i wypowiedział się w duchu przychylnym dla równouprawnienia politycznego kobiet, potępiając zarazem ostro dotychczasową formę walki sufrażystek.

Lloyd George oświadczył, że jest przekonanym zwolennikiem równouprawnienia politycznego kobiet. Mężczyźni,— mówił — rządzą w Anglji od lat tysiąca, a przecież wiele jeszcze jest nędzy, ubóstwa i lichych mieszkań. Nie twierdzi, żeby kobiety urządziły to lepiej,

ale mężczyźni i kobiety wspólnie mogliby naprawić te stosunki. Istnieje szereg zagadnień społecznych, przy których rozwiązaniu współudział kobiet mógłby okazać się bardzo skuteczny, bo one przecież są prawdziwymi ministrami finansów w domu. Niestety, na terenie parlamentarnym w tej sprawie nastąpiła silna reakcja pod przykrem wrażeniem sufrażystycznej propagandy gwałtu. Na szczęście propaganda ta słabnie obecnie. Przyszłość przyniesie kobietom prawo wyborcze. Nie należy jednak załatwiać tej sprawy na raty. Już przy najbliższych wyborach kobiety, jeżeli zorganizują się dobrze, mają widoki na zdobycie przychylności wielkiej liczby parlamentarzystów.

Kobiety w uniwersytetach Japonji.

Rząd japoński po raz pierwszy w tym roku wydał rozporządzenie, dopuszczające kobiety do studjów w uniwersytetach. Dotychczas przyjęto trzy kobiety do uniwersytetu cesarskiego w Sendaj. „W ustawach uniwersyteckich — brzmi rozporządzenie — niema paragrafu, zabraniającego kobietom wstępu do uniwersytetu, według jednak panujących



SIR RUFUS ISAACS.
Najwyższy dygnitarz sądowy angielski, świeżo mianowany Lord Sprawiedliwości *(Lord Chief Justice of England)*. Nominacja Isaacs'a na miejsce lorda Alverstone wywołała niezadowolenie pewnej części palestry londyńskiej.

przekonań, uczęszczać na wykłady mogli tylko mężczyźni. Zwyczaj ten zniesiono obecnie w uniwersytecie w Sendaj i przestaje obowiązywać też w innych uniwersytetach".

Kobiety — adwokatki.

Trzy kraje europejskie dały dotąd kobietom pełne prawa wykonywania zawodu prawnego, mianowicie: Dania Francja i Norwegja. Kobiety mogą tam studjować prawo na uniwersytecie narówni z mężczyznami, a później stawać w sądach w charakterze obrońców we wszystkich sprawach cywilnych i karnych. Francya liczy dziś 20 adwokatek, Norwegja 11, Dania 6.



Grupa pierwszych wychowańców, pierwszych kursów handlowych dla włościan w Szymanowie z zarządem C. T. R. i profesorami kursów na czele. (Fot. Marjan Fuks).

W Szwajcarji niektóre kantony przyznały kobietom prawo obrony, między innymi Zurych i Genewa. Adwokatek liczy Szwajcarja 5.

W Holandji kobiety mogą uzyskać dyplom adwokata i stawać w charakterze obrońców, nie mogą jednak sprawować żadnej urzędowej funkcji w sądach. Holenderek prawniczek jest już 48, z tych praktykuje 19.

Z innych krajów europejskich Niemcy, Belgia i Anglja pozwalają kobietom studjować prawo na uniwersytetach, zabraniając im użytkowania w praktyce nabytej wiedzy.

W Austrji kobiety nie mogą nawet uczyć się prawa jako wiedzy czystej. Wszelkie usiłowania kobiece w tym kierunku są dotąd bezskuteczne.

Z krajów zaeuropejskich Australja i Ameryka przyznały kobietom prawa do adwokatury, a nawet w Ameryce liczba adwokatek przewyższa wielokrotnie wszystkie europejskie prawniczki.

NOTATNIK.

Sprawy społeczne i polityka.

☐ Zarząd główny rolnictwa wystąpił z projektem prawodawczym, aby szkoły rolnicze, organizowane przez osoby prywatne lub instytucje, mogły być zatwierdzane nie drogą prawodawczą, lecz wprost przez główny zarząd rolnictwa.

☐ Ministerjum spraw wewnętrznych opracowuje projekt reformy ziemstw w Cesarstwie i organizacji ziemstw w Król. Polsk. Prócz tego opracowano do złożenia w Dumie szereg projektów przepisów sanitarnych, odnoszących się do hygjeny powietrza, wody, gruntów, mieszkań, artykułów spożywczych, walki z dymem i kurzem i t. p.

Projekt prawa o zamianie serwitutów w Król. Polskiem w najbliższej przyszłości wniesiony będzie do Dumy.

☐ Ministerjum handlu i przemysłu opracowało projekt unormowania prawodawczego sprawy trustów i syndykatów, w duchu przychylnym dla tych organizacji.

☐ Ministerjum oświaty przeznaczyło 84000 rb. na budowę nowych szkół w Łodzi.

☐ Kwestja reformy wyborczej w Galicji zaostrza się coraz bardziej wskutek opornego stanowiska Rusinów; wśród stronnictw polskich również nie dało się osiągnąć zupełnego porozumienia; jest niemal pewnem, że kompromisowy projekt Korytowskiego nie będzie przyjęty.

☐ Rada koronna w Monachjum przyjęła jednomyślnie projekt prawa o zakończeniu rejencji, wobec czego dotychczasowy regent ks. Ludwik w dn. 5 listopada proklamował się królem.

☐ W dniu 1 listopada ks. Ernest August wstąpił na tron brunszwicki.



RACHMANINOW. (Koncert w Filharmonji).

☐ Prezydent Juanszikaj rozwiązał stronnictwo Kuomingian, co jest uważane za zamach na konstytucję chińską i za pierwszy krok do zmiany roli prezydenta na dyktatora.

☐ Wystąpienie Austrji i Włoch, jako mocarstw najbliżej zainteresowanych w sprawie albańskiej, wywołało, ze względu na samodzielność akcji, niezadowolenie innych mocarstw i protesty Grecji oraz Serbji.

☐ Między Anglją a Niemcami toczą się układy w kwestji likwidacji kolonji portugalskich w Afryce oraz ewentualnego ograniczenia zbrojeń wodnych.

☐ 65000 żołnierzy St. Zjednoczonych stoi na granicy Meksyku w pogotowiu wojennem, z rozkazem natychmiastowego objęcia terytorjum meksykańskiego, jeżeliby dyktator Huerta nie spełnił żądań prezydenta Wilsona. Flota również jest w pogotowiu bojowem, żeby rozpocząć blokadę wybrzeży meksykańskich.

Teatr, muzyka i sztuka.

☐ Na repertuarze teatrów warszawskich powodzeniem cieszyły się w ostatnim czasie sztuki: w teatrze *Letnim* „Wiec“, w *Polskim* „Dzieci“, w *Małym* „Myszy bez kota“, w *Nowościach* „Targ na dziewczęta“ i w *Nowym* „Siostra Helena“.

☐ W Wilnie, w dniu 25 październ. otwarto nowy teatr polski, wzniesiony dzięki staraniom i ofiarności pp. H. Korwin-Milewskiego, F. Zawadzkiego, M. Bohdanowicza i J. Oskierki. Dyrekcję teatru powierzono p. Wojciechowi Baranowskiemu, redaktorowi *Kurjera Litewskiego*.

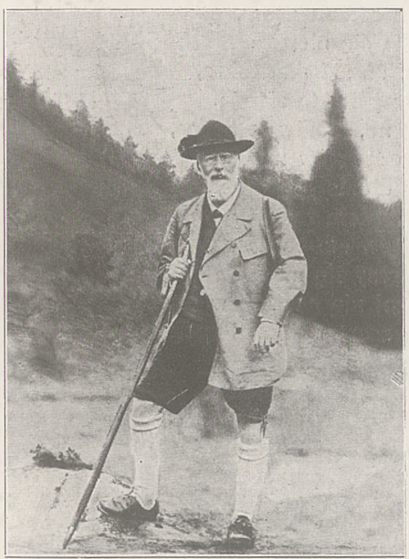
☐ *Z Filharmonji.* Przy wypełnionej sali koncertował znakomity skrzypek Ysaye, owacyjnie przyjmowany przez publiczność. Koncert był zarazem pierwszym z serji wielkich abonamentowych.

Koncert Sergjusza Rachmaninowa, wybitnego kompozytora rosyjskiego, dostarczył szeregu niepowszednich wrażeń artystycznych, a złożyła się na to gra, pełna nastroju i subtelności.

4 listopada odbył się koncert-recital Henryka Melcera. Świetny pianista obchodzi w r. bież. 35-lecie pracy artystycznej, pierwszy raz bowiem wystąpił na estradzie, mając lat 8.

☐ We Lwowie, w dn. 8, 9 i 10 listopada odbył się zjazd muzyków i śpiewaków polskich; uczestniczyło w zjeździe około 1,000 osób.

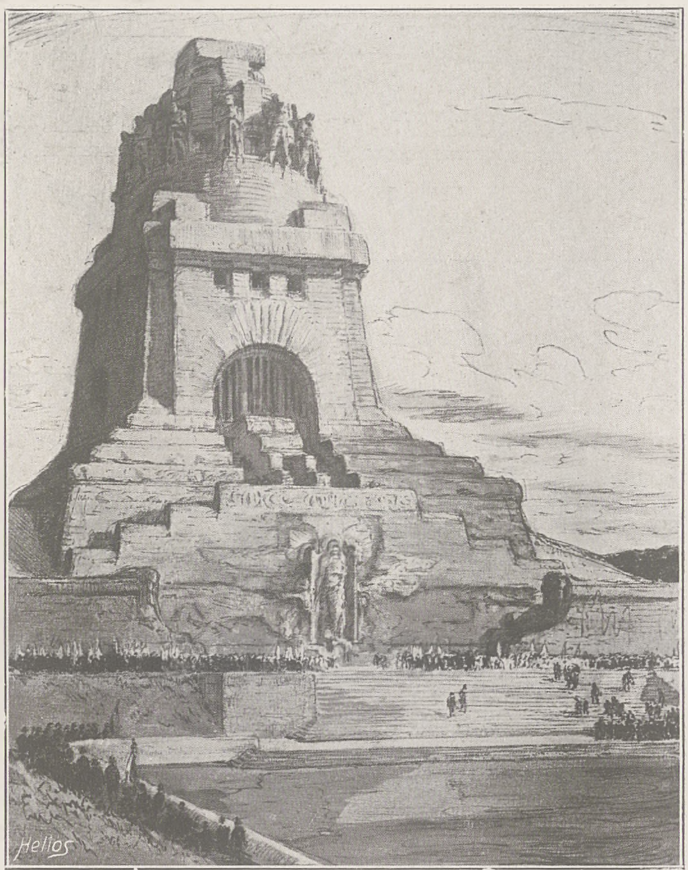
☐ W Tow. Zach. Szt. Piękn. otwarto zbiorową wystawę prac utalentowanego artysty-malarza Jana Skotnickiego.



Ludwik III b. regent, obecnie nowy król bawarski.

Ofiarność.

☐ Spadkobiercy ś. p. Karola Szlenkera (rodzeństwo Zofja i Karol Szlenkerowie) wznieśli drugą wspaniałą instytucję użyteczności publicznej, którą jest szkoła rzemieślnicza z kursem 6-letnim, mieszcząca się w wielkim specjalnie pobudowanym gmachu przy ulicy Górczewskiej.



Pomnik wzniesiony w Lipsku na pamiątkę „bitwy narodów“; ciężki typowy okaz „twórczości“ teutońskiej.

Jubileusz.

☐ J. E. ks. prałat infułat Michalkiewicz, administrator djecezji Wileńskiej obchodził 5 listopada 25-lecie kapłaństwa.

Wystawy, bale i odczyty.

☐ 22 b. m. odbędzie się w sali Resursy obywatelskiej bal na wpisy szkoły Warszawskiego Tow. Muzycznego. Protektorat objął Włodzimierz ks. Czetwertyński.

☐ P. Nat. Jastrzębska wypowiedziała w sali Muzeum zajmujący odczyt na temat „Anglja pod władzą kobiet“.

☐ 28-go października zamknięto wszechrosyjską wystawę w Kijowie, którą zwiedziło ogółem 1.087.000 osób.

☐ W maju 1914 r. odbędzie się w Lipsku, pod protektoratem króla saskiego, wystawa międzynarodowa drukarstwa i sztuki graficznej.

Katastrofy, klęski i wypadki.

☐ Wynalazca nowego aparatu lotniczego, pracującego bez motoru, H. Czeczott, usiłował otruć się w Moskwie, nie znalazłszy kapitalisty do eksploatacji swego wynalazku.

☐ W ostatnich dniach wydarzyły się dwie poważniejsze katastrofy kolejowe: na kolei moskiewsko-kazańskiej, między Niżnym Nowgorodem a Penzą, zginęło 14 osób, a 20 jest rannych. Na stacji Melun we Francji, podczas starcia się pociągów zginęło 38 osób, rannych jest około 40.

☐ Spaliła się przystań Płockiego Tow. Wioślarskiego. Zgorzało wiele łodzi, wioseł, umeblowanie i mundury. Straty znaczne.

☐ W Nowoczerkasku panuje dżuma, dotychczas kilkadziesiąt osób zmarło.

Różne.

☐ Minister oświaty Kasso przyjechał do Warszawy, gdzie zwiedził rządowe gimnazja i parę szkół prywatnych, poczem udał się na zwiedzanie szkół w warszawskim okręgu naukowym.

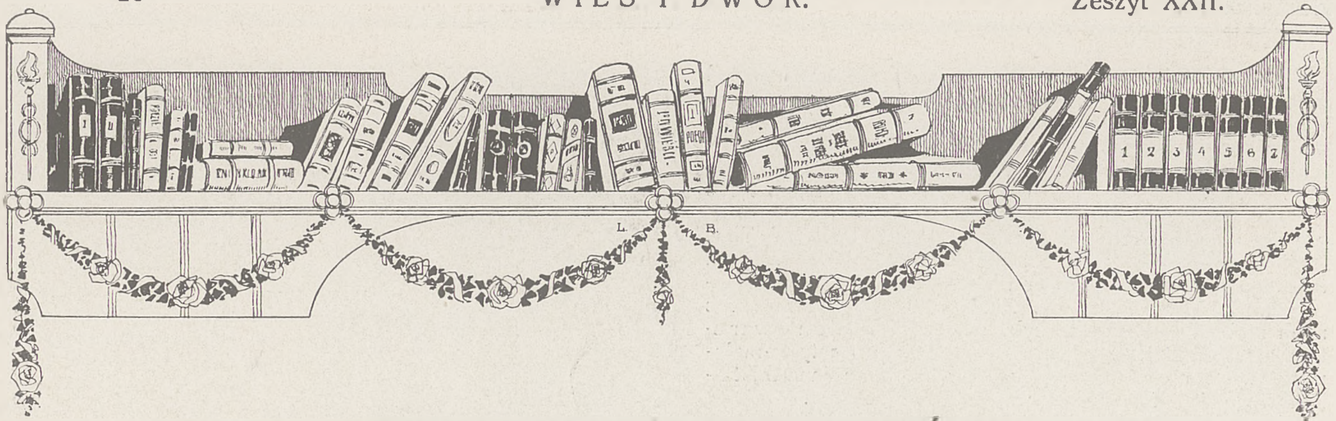
☐ Odbyło się ogólne zebranie roczne Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej; muzeum egzystuje od lat 21. Ostatni rok, niestety stwierdził ubytek członków i dochodów T-wa.

☐ Paderewski wygrał proces przeciwko agentowi od ogłoszeń, Russelowi, który w celach reklamy muzyka Petriego, używał nazwiska Paderewskiego, wprowadzając w błąd publiczność.

☐ Rząd saski cofnął apanaże, wypłacane pani Toseli, w sumie 40.000 marek rocznie, w związku z wystawieniem jej operetki „Dziwaczna księżniczka“.

Wyrok w sprawie Bejlisa.

☐ Przysięgli uznali okoliczność zbrodni z wytoczeniem krwi, dla braku jednak dowodów Bejlisa uniewinnili.



Z OSTATNICH MARZEŃ.

Jak nurt zmącony czystego zdroju
 Nie wchłania już blasków w siebie,
Tak dusza smutna nie zna spokoju
 I w mętach życia się grzebie;
Chciałaby błysnąć słońca odbiciem,
 Szerokiem odetchnąć tchnieniem,
Choć raz ostatni drgnąć dawnem życiem,
 Dawnem pomarzyć marzeniem;
Unieść się wichrem, piorunem błysnąć,
 Nie znając drogi swej końca —
Ulecieć w niebo, gwiazdy uścisnąć
 I lecieć ze słońc na słońca —
A gdy nadejdzie chwila powrotu,
 Już orlej zbywszy się pychy,
Skierować szybki pęd swego lotu
 Na ukraiński step cichy — —
Spływać wciąż niżej, niżej i niżej
 Na piórach skrzydeł omdlałych,
Dnieprowych szumów być coraz bliżej,
 Wiśniowych sadów, chat białych;
Do ścian zapukać szlacheckich dworów,
 Witalnym brzęknąć puharem —
Odetchnąć ciszą wiejskich wieczorów,
 Nasycić serce ich czarem.

O, wsi spokojna! o, wsi wesoła
 Z sielskimi czarami swemi —
Któż twe uroki wychwalić zdoła,
 Wydzwoni struny dźwięcznemi?
Jakie na płótno rzucić kolory,
 By pięknu nie czyniąc szkody,
Odtworzyć twoje ranki — wieczory —
 Zmierzchy — zachody i wschody?
Skąd wziąć kryształy do jaśnień świtu,
 Skąd barw do złota powodzi,
Gdy świat śpi jeszcze, a wśród błękitu
 Już myśl o słońcu się rodzi?
Gdy zrodzeń cud ten drzewa odgadną,
 W błękity rzucą dech szerszy,
Na wody perły dreszczów upadną
 I błyśnie słońca strzał pierwszy?..
Budzi się życie w sennej naturze,
 Serca gorętszą krwią biją,
Wiewne motyle, wtulone w róże,
 Nowych rozkoszy czar piją —
W rubiny, perły, w szmaragdy lśniące
 Stroi się ziemia co chyżej...
Dzwoni hymn życia, a pyszne słońce,
 Wznosi się wyżej i wyżej! —

Wsi cicha! znam twe piękno bez miary,
 Twe rosy perliste, chłodne,
Co na me czoło, jak wino z czary,
 Spadały w noce pogodne;
Znam rozjaśnione niebo księżycem,
 Sady z pąkami śnieżnemi,
Gdziem błądził, marząc, z pogodnem licem,
 O przyszłem szczęściu tej ziemi.
Przez senne stepy płynął śpiew rzewny:
 Kozacza duma — płacz liry...
Trącony zagrał gdzieś dzwon cerkiewny
 I z jękiem wpłynął w szafiry;
Czasem wstrzymana myśl gdzieś u szczytów,
 Gdy duszy natchnień potrzeba:
Jak złota gwiazda spadła z błękitów,
 By ziemi przynieść czar nieba.
Śpiew ten i dzwon ten i wiatr, co trąca
 Traw czubki na równin morzu —
To wszystko, niby harfa grająca
 W sennem dzwoniło przestworzu —
I ciche sioła z chaty białemi,
 I sadów wiśniowych kwiecie,
Mówiło wszystko, żem syn tej ziemi,
 I z krwi i z kości jej dziecię!

Cóżeś mi dzisiaj, wodo Dnieprowa,
 Szepnęła fal swych szelestem,
Że na mych wargach zamarły słowa,
 I drżący, niby liść, jestem!
Pot zimny blade czoło okrywa,
 Od bólu usta się niemią:
Pryska ostatnia już nić przędziwa,
 Co mnie łączyła z tą ziemią.
Ziemie dziedziczne, graniczne kopce,
 Co wzniosła żywotów męka,
Niszczą i burzą dłonie... nie obce,
 Choć obca zabiera ręka;
Szlachetnych ojców nie poznasz w synach —
 Rodzona kurczy się macierz:
Na ustach: nasza! nie nasza — w czynach,
 Kłamstwem szeptany brzmi pacierz.
Pobladły blaski, tęcze, kolory,
 Marzenia jasne, płomienne...
Już się nie jawi duch Wernyhory
 Gdzie Rosi wybrzeża senne —
A gdyby jakaś moc go przywlekła,
 I Pan mu tu iść rozkazał,
To po to chyba, by męką Piekła
 Ostatni duszy grzech zmazał.

Kazimierz Gliński.

PANIENKA.

(Pastel księżycowy). (Dokończenie).

W ruinach aryańskiej świątyni, w której podziemiach spoczywają snem wiecznym przodkowie panienki, obsunął się z trzaskiem kawał muru. Zżarł go nieubłagany czas, pchnął może ten blask księżycowy, wtłaczający się przemożnie do wnętrza i budzący przez szczątki kolorowych okien barwne widma na grobowych kamieniach rycerzy.

Gdzieś daleko zawył lękliwie pies, lecz ucichł, schłostany zimnym biczem blasków, które oślepiły mu oczy, wpatrzone dotąd w noc czarną.

Pozatem zupełna cisza.

Jak zbrodniarz, świecący zimną, zdradziecką stalą sztyletu, skrada się blask księżycowy ku pokojowi panienki. Czołga się po kamiennych flizach werendy, podpełza ku otwartym drzwiom, widmowo wkracza w głąb.

Dziewczyna sennym odruchem naciąga koronki okrycia, jakgdyby chcąc skryć biel swego ciała przed zachłannem spojrzeniem kochanka. Lecz nasunięte z jednej strony przykrycie obsuwa się z drugiej. Pod bladą skórą drżą żyłki i nerwy, jakby oczekiwaniem jakiemś nieświadomem, jakby tęsknotą nieznaną. Falują wątłe piersi, wstrząsane wewnętrznem uczuciem, zbudzonem w sennych marzeniach.

Podstępny wędrowiec niebieski podpełzał już do stóp łóżka. Nie stawiły mu zapory rozsunięte z powodu upału i parności firaneczki. Pnie się cichutko po krawędzi, sunie milcząco ku piersiom, pieści miłośnie blade ciało, zaziera w źrenice poprzez zamknięte powieki, spowija śpiącą zimnym uściskiem i niby szepce kusząco swemi blaskami:

— Oto przyszedłem, twój kochanek, ukoić twe tęsknoty, oto przyszedłem wziąć cię, swoją, w tę noc tajemnic. Pójdź! Pójdź!

Dziewczyna wstrząsa się nerwowym dreszczem w uścisku, porusza ramionami, jakgdyby chcąc odtrącić tę widmową pieszczotę, lecz wnet, czując bezskuteczność swego wysiłku, podnosi się powoli, powstaje i idzie, gdzie ją woła kochanek.

Blada twarzyczka jeszcze wykrzywiona spazmem wewnętrznego cierpienia, lecz usta kiedy niekiedy rozchylają się lekko, jakby uśmiechem. Może naprawdę uśmiecha się cicho ta, która się nigdy nie śmieje.

Bose stopy stawia na podłodze i idzie, idzie przed siebie, z nieświadomego rozkazu, potężniejszego od jej siły i woli.

* * *

Półgłośny, żałośliwy skowyt Burka obudził starego Jana. Zwlókł się z tapczana i wyjrzał za drzwi czworaka. Pies z lękiem skulił się przy jego nogach.

Poprzez spalone żarem słońca niwy, tuż obok starodawnej aryańskiej świątyni, sunie powoli, cicho, nie dotykając prawie stopami ziemi, biała powiewna postać.

— Jezusie! Cóż to? — szepce Jan, znacząc się szybko krzyżem świętym. — Jezusie, jasna panienka chodzi znowu do księżyca.

Stary Jan nie jest przesądny, ani lękliwy: i strachom i ludziom nieraz śmiało zaglądał w oczy, gdy wypadło; z ojcem jasnego dziedzica, ze starszym panem, przez dwa tygodnie kryli się kiedyś w podziemiach starej ruiny. Ale teraz nie może patrzeć bez grozy na to blade widmo, snujące się poprzez pola, żywe, a przecież jakby nieżywe, czujące, a przecież nieczułe na wszystko, nieczułe na ostrą ścierń pod stopami, na szarpanie bodiaków, czepiających się upornie białej koszulki. Patrzy z przerażeniem i szepce:

— Jezusie, broń nas ode złego.

Ma doskonały wzrok, a przytem panienka przechodzi tak niedaleko:

— Jezusie, uśmiecha się do księżyca. Strach patrzeć.

Spiesznie cofa się w głąb czworaku, ponawiając znak krzyża świętego, odżegnując złe, a za nim wciska się pies, zawodząc żałośnie, cichutko.

* * *

Panienka idzie dalej, nie widząc nic, nie słysząc, nie czując, powoli, jakby bezcieleśnie, białe, blade widmo, skąpane w zalewie księżycowych promieni.

Ostra ścierń i kamienie kolą jej stopy, osty szarpią jej białą koszulkę i ranią nogi, z których spływają delikatne, koralowe nitki krwi. Nie czuje nic. Idzie, dokąd woła ją kochanek.

W aryańskich ruinach załopotał skrzydłami ptak nocny, zakrzyknął cichym lecz przenikliwym głosem. Nie słyszy nic. Idzie, dokąd wzywa ją wołanie.

W środku rozległego jeziora, na niewielkiej kępie, złączonej trzęsawiskiem z wybrzeżem, podniósł się siny dym i zabłysło ognisko, rozniecone może przez bezdomnego włóczęgę, biesiadującego teraz w spokoju nocy. Nie widzi nic. Idzie, dokąd wiedzie ją moc tajemna, potężniejsza od jej siły i woli.

Może dziś nareszcie połączy się wiecznemi śluby z tym bladym kochankiem, którego dotąd daremnie zawsze ściga.

Jakże okrutne to miłowanie, jak straszna męka tych nocy, kiedy przychodzi on i wiedzie ją, swoją, bezwolną w zaświaty blasków i upojeń, w mistyczne krainy nadziemskich rozkoszy, którym jawa zostawia tylko żałobną szatę wspomnień snu i mgliste kiry cierpienia tęsknoty za utraconem. Jestże li prawdą życia ten sen, czy kłamiąca mu jawa?

Och, gdyby nareszcie doścignąć go, połączyć się z nim na zawsze, rozwiązać tajemnicę życia!

Może dziś dopełni się cud!

Jak głośno, jak potężnie woła ją ku sobie, z jak nieprzemożoną wiedzie siłą.

Uśmiech rozchyla jej blade, bezkrwiste wargi. Po nogach sączą się delikatne, koralowe nitki krwi.

Idzie naprzód, jakby nieruchoma ciałem, posuwając się nieświadomie, bezwolnie, jak automat.

Powoli przybliża się ku brzegom jeziora.

Panienka nie widzi nic, nie czuje, nie słyszy.

Brzeg już niedaleko. Obok roztwiera się niezgłębiona przepaść wodna.

Na zwierciadle wód błyszczy jasna, zimna, wielka twarz księżyca.

Kochanek czeka jej, wzywa.

Jakże jest blizki dzisiaj!

Nareszcie blizki! Tylko ramiona wyciągnąć.

. . . .

Rozprysnął się nagle sen mistyczny. Rozdzielone na chwilę wody jeziora zawarły się szerokiem falowaniem.

. . . .

W ruinach aryańskiej świątyni osunął się znowu z trzaskiem głaz starego muru ponad grobowcami, gdzie śpią snem wiecznym rycerne pradziady panienki i ich małżonki, ziemskie miłośnice.

Stanisław Sierosławski.

W starym dworze.

Rozwlekły się mgły ciężkie, mgły mokre po polach, zarzuciły blade szmaty na krwawe krzaki głogowe, powiązały nagie drzewa, zda się do ziemi je przygniotły — ciężkie, ospałe mgły...

Park stoi pusty, zakamieniały w tej ciszy, w której jedynie apatyczne światło księżyca gałęzi nagie piszczele osrebrza i patrzy trupiem okiem na długie aleje, zeschłym liściem usłane, na zbite astrów grzędy, co deszczem zgniecione, od zimna konając, w rozmokłej glinie biel koron brudzą — straszne w owem zdeptaniu i nieme w skardze bolesnej.

Ucichło w wielkim dworze, przez wielkie pokoje chłód idzie i pustka za nim człapie, przez długie okna weneckie światło się przedziera i między meble w białych pokrowcach się ściele. By trumna, w kącie klawikord staroświecki się czerni, na którym dawno już tony przebrzmiały, wsiąknęły w ciszę i zmarły.

I wszędy milczenie panuje grobowe, milczenie domu pogrzebowego: bo pełen dwór wspomnień i chwil, i dni, które już były, przeszły — i takie same nigdy nie wrócą. A ze ścian poważne, przyczerniałe wiekiem portretów twarze się patrzą, o zawsze pogodnych, szablonowych uśmiechach — czy na ból patrzą i łzy, czy też na radość i szczęście serdeczne. Wiecznie jednakie, pół-zagadkowe, stare portrety...

Sam jeden w starym dworze...

Jeno na biurku mahoniowem figurki saskie w ukłonach się wdzięczą; laleczki w krynolinach, fircyki w francuskich pluderkach chylą się, szepcąc wyznań słowa gorące — i zegar stary, kurantowy, co kwadrans piosenkę o polskich legionach wydzwania. Z ciężkich makat lewanda i paczula subtelną wonią na pokój się wylewa, dawnych lat pamięć przynosząc. Makaty i gobeliny na ścianach, a wielkie dywany posadzki dębowe ścielą — przy kominku fotel skórzany, głęboki i wytarty, poważne miejsce zajął, a przy nim, na ziemi, księga w cielęcą skórę oprawna i w klamry srebrne ujęta, gdzie stare powieści i dzieje mieści spisane.

Zda się, że z parku cisza tu przenika, bo ni szmer jeden w starej nie błąka się komnacie, co wiele widziała i jakby zazdrośnie tajemnic swych strzeże. Światło płonących bierwion w weneckiem odbija się zwierciadle, na sprzęty blask jasny rzuca, zda się gorącą falą twarz bladej kobiety, co się z zczerniałych ram wychyla, całuje — na dywan spełza i znowu w lustro powraca.

Cisza.

I księgę wielką do rąk biorę, odrzucam klamry, misternie w srebrnym metalu rzezane i zwolna karty grube, pergaminowe przekładam, w inicjały gotyckie i kapitele zdobne — palcem po wielkich liter szeregach wodzę i w głos królewskie czytam słowa:

— Jako tkanina karmazynowa wargi twoje, a wymowa twoja wdzięczna: jako ułomek jabłka

granatowego, tak jagody twoje, oprócz tego, co się wewnątrz tai.

— Jako wieża Dawidowa szyja twoja, którą zbudowano z obronami: tysiąc tarcz wiszą na niej, wszystka broń mocarzów.

— Dwie piersi twoje, jako dwoje bliźniątek u sarny, które się pasą między liljami...

Jeno czasami żar pryśnie z kominka i liść więdnący, spadając, o szybę się otrze — a na ogrody mgła coraz większa się kładzie i noc dluga idzie, jesienna, niemotą wszystko skuwa — tylko ten stary zegar kurantowy co chwila dawną wygrywa piosenkę...

Czemerysy. *Jan Sokolicz-Wroczyński*

Z LITERATURY.

Wincenty Kosiakiewicz. „Idea konserwatywna" str. 86. „Co Demokracja dała Polsce?" str. 58.

Z początkiem bieżącego stulecia szczupły teren życia społecznego zalegała cisza, rzadko kiedy przerywana echem haseł, jakie w pierwszej i drugiej połowie zeszłego stulecia wstrząsały fundamentami bytu narodowego.

W takim nastroju ducha zaskoczył nas rok 1905.

Jak orkan przeszła rewolucja, niwelując grunt społeczny pod zasiew nowych wartości życia.

Posypały się ziarna i plewy na rolę, obficie krwią ludzką użyźnioną. Ile partji politycznych powstało — tylu siewców stanęło do apelu, prześcigając się wzajem w pracy.

Zapanował chaos w pojęciach. Potykano się o nierówności natury przyrodzonej, potrącano się, spychano...

Lecz chaos ów długo trwać nie mógł, podlegając nieubłaganym prawom równowagi społecznej.

Nastał czas jakgdyby zawieszenia broni między partjami, i co za tem idzie, próby parlamentowania i wzajemnych rewizji haseł; nastąpiło pewne otrzeźwienie myśli i próby sformułowania nowych poglądów w zakresie życia społecznego.

Jednak szerokie warstwy społeczeństwa, pozbawione jasnych, treściwych, popularnych broszur, wyjaśniających zasadnicze różnice w poglądach stronnictw, błąkają się jeszcze w lesie uprzedzeń i gubią w labiryncie fałszywych opinji i domysłów.

Powodowany widocznie temi względami, znany i utalentowany powieściopisarz i publicysta, p. Wincenty Kosiakiewicz, jeden z głównych przedstawicieli partji konserwatystów, wypuścił w świat dwie swoje broszury: „Idea Konserwatywna" i „Co Demokracja dała Polsce?", mające być zapoczątkowaniem „Biblioteki Konserwatysty".

W pierwszej z nich p. Kosiakiewicz usiłuje teoretycznie dać „próbę doktryny" konserwatywnej, opartej na naukowem podłożu, na prawie dziejowej ewolucji.

Drugą cechuje ostry, ryzykowny ton polemiczny, domagający się repliki. Autor wylicza w niej chronologicznie wszystkie błędy polityczne Demokracji, od czasu jej istnienia w Polsce.

Ramy krótkiego sprawozdania nie pozwalają na ocenę powyższych broszur, wymagających szczegółowego, krytycznego rozpatrzenia się w omawianym w nich przedmiocie. Pozostaje mi jedynie powiadomić o pojawieniu się ich, z nadmienieniem, że w obu broszurach przebija siła i szczerość przekonań autora.

Pojawienie się „Biblioteki konserwatysty" powinno stać się bodźcem dla innych stronnictw politycznych do wypracowania takichże jasnych, treściwych, popularnych broszur, obejmujących zasady i poglądy danego stronnictwa.

Pożądane to jest dla uświadomienia szerokich, niezorganizowanych mas, nie wtajemniczonych w nauki społeczne, mas, które, błądząc po omacku w pomrokach wątpliwości i niedokładnych informacji, biorą je nie bezpośrednio, lecz zwykle z drugich lub trzecich rąk. *wd.*

Z RACJONALNEJ KOSMETYKI I HYGIENY.

ODPOWIEDZI I RADY.

Mimozie. Przeciw czerwoności nosa i rąk polecam krem „Eros". Opaleniznę i piegi usunie bezpowrotnie krem Lanol. Kremem smarować na noc, rano wytrzeć się płynem Vesta. Za słowa uznania dziękuję.

Czytelnikowi K. O. Najhygieniczniej konserwuje jamę mę ustną Elixir radiowy, gdyż jak naukowo stwierdzono, rad dzięki swej promieniotwórczości, wzmacnia błonę śluzową jamy ustnej i, zabijając bakterje dezynfekuje ją. Więc Odol radzę stanowczo zamienić na Elixir radiowy.

Litwince. W Warszawie istnieje jedyny w tym rodzaju zakład, wyłącznie pod kierunkiem lekarskim, Marszałkowska 116, telef. 16-73, mianowicie Kalotechnika — polecić go mogę z całym zaufaniem, gdyż tego rodzaju operacyjki jak usuwanie znamion barwokowych i brodawek oraz kurzajek wykonywa tam lekarz bez pozostawienia najmniejszych śladów. Godziny przyjęć lekarskich codzień od 4 — 6.

Znudzonej we Lwowie. Wągry i pryszcze usunie, cerę odtłuści, płyn Vesta oraz perełki alkaliczne wyrobu Kalotechniki. Środki te są do nabycia we Lwowie u Pawłowskiego, Akademicka 21. Za bytnością w Warszawie trzeba wągry usunąć mechanicznie — wykona to uzdolniona masażystka w Kalotechnice. Cebulki włosów wzmocni Radiol, pobudzając je do szybszego porostu. Myć włosy mydłem płynnem Antrasolowem, a łupież zupełnie zginie. Tylko hygieniczne utrzymanie włosów konserwuje je dobrze i zapobiega wypadaniu

40-letniej. Zmarszczki można usunąć tylko masażem wibracyjnym. W tym celu służą Autowibratony D-ra Johansona, za pomocą których można samej sobie robić masaż. Przed masażem natrzeć lekko twarz kremem Radium, który działa bardzo odżywczo na cerę. Myć się Otrąbkami Vesta z wodą różaną radioaktywną.

Al. B. Włosy (wyczeszki) niech Sz. Pani przyśle do Kalotechniki do analizy lekarskiej. Kosztuje rb. 3. Żółte plamy napewno usunie krem angielski D-ra Orgley'a. Wszystkie te środki posiada na sładzie Kalotechnika, Marszałkowska 116, oraz w Wilnie Grużewski, w Łodzi Spiess, w Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański 1, w Radomiu Cieszkowski, w Lublinie Bernatowicz, w Sosnowcu Jagiełłowicz, w Piotrkowie Kryński. *M-me LENA.*

ZAWIADOMIENIE.

Skład Broni egz. od roku 1861 p. f. „**J. SOSNOWSKI**”, **wł. Cz. Lisowski**, został przeniesiony z ulicy Trębackiej № 9 do powiększonego lokalu w gmachu HOTELU EUROPEJSKIEGO od ulicy Czystej tel. 47-47.

KRAKÓW. HOTEL FRANCUSKI.

Nowoczesny, z wszelkiemi wygodami jak: **windy elektryczne,** w każdym pokoju **telefon, autom. przyrząd** do budzenia, zimna i ciepła woda, pokoje z łazienkami, apartamenty familijne.

Restauracja i kawiarnia. — Fryzjer męski i damski. — Autogaraż.

Wł. JAN LISIŃSKI.



MECHANICZNĄ SZAFĘ CHŁODNICZĄ Z WYROBEM LODU **„KOLIBRI“**

Wyrób duńskiej fabryki

oglądać można na Wystawie Technicznej w Warszawie.

Cena dostępna! **Dostawa szybka!**

Oferty składa natychmiast

WARSZAWSKIE BIURO TECHNICZNO-CHŁODNICZE

Inż. L. Szejnman, Warszawa, Marszałkowska 125, tel. 99-78.





SPORT i HODOWLA

Młodzież w sporcie.



Rzut piłką uszatą.

(Fotogr. Saryusz-Wolski).



Do mety! Bieg 1,000 metrowy.

Sport a młodzież. — Istota sportu. — Głos Śniadeckiego. — Śniadecki a Ling. — Ograniczenia w sporcie. — Sekcja gier ruchomych przy Warsz. Kole Sportowem. — Doniosłość zawodów. — Dzień sportowy. — Biegi. — Rzuty. — Skoki. — Nożna. — Wyniki i nadzieje.

Czy młodzież szkolna może zajmować się sportem? czy odpowiada on wymogom racjonalnego wychowania cielesnego?

Odpowiedź na te pytania zależną być musi ściśle od tego, jak określa się istotę sportu. Ogół nazywa tak pewne rozrywki, w których się szczególnie uwydatnia pierwiastek pokonywania trudności. Kiedy jednak mowa o wychowaniu cielesnem, ten tylko sport w rachubę brać można, który się na ruchu opiera, ruch bowiem stanowi podstawę wszelkich zabiegów kształcenia cielesnego.

Jeżeli pozatem obojętnem być może dla sportowca, czy przedmiot usiłowań jego wiąże się z rozwojem i kształceniem jego ciała i nie sprzeciwia należytej działalności narządów jego ustroju, to jednak w racjonalnem wychowaniu cielesnem musimy gorliwie zabiegać, by stosowane w niem środki wpływ wywierały dodatni na rozwój cielesny młodzieży, przyczyniając się do ugruntowania jej zdrowia i hartując ją, t. j. zaprawiając do znoszenia trudów i przeciwności. Środki te opierać się muszą na wskazaniach wiedzy, której stan obecny pozwala kierować zawiłą sprawą wychowania cielesnego.

Według Jędrzeja Śniadeckiego „nasze wychowanie publiczne byłoby bardzo dobre, gdyby do niego dodać choć trochę gimnastyki“.

Przytaczając głos ten znakomitego rodaka naszego z przed stu lat, wyjaśnić należy, że, według jego pojęcia, „dobra gimnastyka powinna w sobie zawierać wszelkiego rodzaju ćwiczenia cielesne, jak pasowanie się, robienie bronią rozmaitą, tańce, skakanie, włażenie na wysokie drzewa, przeskakiwanie rowów, pływanie, jeżdżenie na koniu, dosiadanie go w biegu i t. p., a to dla tego, aby wszystkie muskuły udoskonalić i umocnić zarówno. To dopiero da prawdziwą siłę, to wyraźne i wybitne rysy

całego ciała, to prawdziwie okazałą męską piękność".

Od czasów Śniadeckiego zmieniły się zapatrywania nasze w zakresie systematyki kształcenia cielesnego, ale ogólne podstawy fizjologiczne, określone przez genialnego szweda Linga, pozostały te same. Rzecz szczególna, że — jak się zdaje — nic nie wiedząc o twórcy systemu szwedzkiego, Śniadecki w ogólnych zarysach swych wskazań zbliża się do jego zasad, żądając, *by wszystkie mięśnie udoskonalać i wzmacniać zarówno,* gdyż to dopiero da *wyraźne i wybitne rysy całego ciała*, czyli—według określenia dzisiejszego—*dobrą i poprawną postawę.* Różnica pomiędzy dwoma uczonymi, prawie współczesnymi sobie, określa się tem, że kiedy Śniadecki osiągać wychowanie cielesne chce przez mniej ściśle określone zabiegi, Ling wytworzył osobny w tym celu sposób, niejako sztuczny ich wyciąg, przez który osiąga cel ten w czasie krótszym i z wysiłkiem mniejszym. Sposób ten przyjęliśmy nazywać ogólnie gimnastyką, wszelkie zaś inne zabiegi ruchowe należą już do t. zw. atletyki lekkiej i sportów.

Wychowanie cielesne naszej doby posiłkuje się zarówno gimnastyką jak i pomienionymi zabiegami lekkoatletycznymi, pozatem pracą cielesną i grami ruchowemi; sporty nader ograniczone być muszą w wieku zwłaszcza młodzieńczym, kiedy ciało nieukształcone nie może być narażone na wysiłek nadmierny.

Jeżeli tu i owdzie słychać głosy przeciwko nadużyciom w zakresie sportu wogóle, to wychowawca tembardziej baczyć powinien, by od nich usuwać młodzież. W myśl tego nader krytycznie traktować należy wszelkie zawody jednostkowe i t. zw. rekordy t. j. prześcigi i do tego stosują się już od czasu pewnego w odnośnych instytucjach wychowawczych kształcenia cielesnego. W lwowskiem Tow. zabaw ruchowych istnieje nawet nader ścisły w tej mierze regulamin.

Istniejąca w Warszawie od lat czterech przy Warsz. Kole Sportowem *Sekcja gier ruchowych* głównie młodzież szkół średnich ma na celu, powołaną jest więc do zajęcia w działalności swej stanowiska podobnie określonego. Działalność ta obejmuje — obok nożnej (która była nawet jej początkiem) inne gry ruchowe oraz lekką atletykę. Na czele Sekcji stoi Komisja z 12 członków, w której skład wchodzą: Wiliam Calder, redaktor Z. Dekler, dr. T. Drabczyk (zast. przewodniczącego), Leon Goldstand, T. Konczyński, Bron. Kowalewski, red. Wł. R. Kozłowski, H. Pągowski, W. Pruchniewski, Józef Sobieszczański, Michał ks. Woroniecki (przewodniczący) i dr. Zygm. Zakrzewski. Komisja ta usiłuje postawić sprawę wychowania cielesnego młodzieży w Kole sportowem na poziomie, odpowiadającym wymogom współczesnej teorji i praktyki. W ostatnich czasach czynione są np. zabiegi, ażeby do zakresu działalności Koła sportowego włączone zostały racjonalne ćwiczenia gimnastyczne.



Rzut dyskiem. (Fot. Saryusz-Wolski).

Zupełne usunięcie zawodów i prześcigów w zabiegach ruchowych stanowi ideał, który w rzadkich jedynie okolicznościach osiągać się daje: zawody są zawsze największą siłą pociągającą dla ruchowców początkujących i zarazem najskuteczniejszym środkiem przyciągnięcia tłumów do spraw kultury cielesnej. Wobec tego należy w pewnych razach popisy te utrzymać, stosując atoli niezbędne ograniczenia i ostrożności. Podobnie właśnie czyni Komisja gier ruchowych, która w d. 26 z. m. urządziła *Dzień sportowy*, poświęcony wyłącznie prawie lekkiej atletyce. Na program „dnia" złożyły się bieg: 100 m., rzut kulą, rzut krążkiem, bieg 400 m., skok wdal z rozpędem, bieg z przeszkodami, rzut piłką uszatą, bieg rozstawny, skok o tyczce, bieg 1,000 m., rzut oszczepem, skok wzwyż z rozpędem, bieg naprzełaj, bieg 5,000 m. i gra w piłkę nożną.

Program powyższy jest naogół podobny do pro-



Rzut oszczepem. (Fot. Saryusz-Wolski).

gramu pokazów takich w świecie sportowym, lecz oczywiście nie mógł dać wyników według skali ogólnej, gdyż tu do zawodów stawała młodzież szkolna, mająca czasu na zaprawę cielesną niewiele, a powtóre będąca w wieku, który się najmniej do przemęczania sportowego nadaje. Brak dobrego przygotowania, obok postawy wadliwej uwydatnił się zwłaszcza w biegach, które zajmowały niemal połowę programu. Wyniki osiągnięte są nawet niższe od normy prześcigowej t. j. od rekordów poprzednich Sekcji; np. w *biegu 100 m.* osiągnięto $12^1/_5$ s. (Mück) i $12^2/_5$ s. (T. Popowicz) wobec dawnych $11^2/_5$ s., w *biegu 400 m.* osiągnięto 57 s. (S. Giełdziński), $57^1/_5$ s. (L. Skarzyński) i $57^2/_5$ s. (T. Popowicz); w *biegu 1,000 m.* z normą poprzednią 2 m. 34 s. zwycięzcy zyskali czas zaledwie powyżej 3 minut: o $9^2/_5$ s., $16^1/_5$ s. i 17 s. (Trojanowski, Witkowski, Kołaczkowski); wreszcie *bieg 5,000 m.* wysunął na zwycięzców Chotłuwskiego i H. Kościńskiego, którzy osiągnęli 18 m. 26 s. i 20 m., kiedy prześcig światowy H. Kohlemainena podczas Igrzysk olimpijskich w Sztokholmie stanowi 14 m. 36.6.; stosunek więc wcale dobry.

W innych biegach, jak w *biegu 110 m. z przeszkodami* obaj zwycięzcy L. Skarzyński i J. Witkowski daleko pozostali za normą Sekcji, oaiągając 21 s. i $21^2/_3$ s. wobec $18^2/_3$ s.; lepiej wypadło w biegu rozstawnym, bo różnica podobna osiągnięta została na znacznie większej przestrzeni (600 m.) : 1 m. $16^3/_5$ s. i 1 m. 19 s. wobec 1 m. $12^2/_5$ s. W *biegu naprzełaj* (Cross Country) zwycięzcami byli: Gebethner, Strzeszewski i Kołaczkowski, osiągając 5 m. $15^2/_{55}$ s., 5 m. $22^1/_5$ s. i 5 m. 30 s.

Normy prześcigowe ogólne Sekcji są dość wysokie i osiągane poprzednio były zapewne przez uczestników wyjątkowych, jak tego dowodzi przytoczona powyżej cyfra rekordowa zwycięzcy sztokholmskiego Kohlemainena. Do norm tak wysokich niezawsze dojść można bez kilkoletniej zaprawy, której znowu niewolno zaczynać przed 20-tym albo przynajmniej 18-ym rokiem życia.

Drugą połowę programu „dnia" wypełniły rzuty, skoki i nożna.

Rzuty były czworakie: kulą, krążkiem (discus), uszatą i oszczepem. Najlepiej poszło z *uszatą*, w której zwycięzcy ustanowili nowy prześcig (jedyny w tym dniu), mianowicie S. Giełdziński 36 metrów wobec dawnego 35 m.; obok tego W. Świątkowski osiągnął 35.5 m. Znacznie gorzej udał się *rzut oszczepem*, otrzymano bowiem zaledwie 35 m., 34 m. i 33.4 m. wobec normy 39 (pierwsi dwaj, Osowski i Kościński bez pętli, trzeci zaś, Konopacki z pętlą). W *rzucie kulą* osiągnięto 9 m. i 7.8 m. wobec



Skok o tyczce. (Fot. Saryusz-Wolski).

11,25 m., w *rzucie zaś krążkiem* 27 i 26 metrów wobec 35 m.

Jeżeli chodzi o ogólną sprawność cielesną, to najlepszym jej probierzem są skoki. W pokazie rzeczonym popisywano się skokiem wdal, wzwyż i o tyczce. Zgłoszeń do skoków, z wyjątkiem ostatniego, było sporo: snadź młodzież Koła sportowego pewną jest swej sprawności. Jednak normy Sekcji nie prześcignął nikt. W *skoku wdal* (5.7 m.) zbliżył się wprawdzie do niej S. Giełżyński (5.4 m.), ale inni stanęli poniżej 5 metrów. Lepszym był już wynik *skoku wzwyż*, gdzie do normy prześcigowej Sekcji (1.55 m.) brakowało Witkowskiemu tylko 5 cm., Strzeszewskiemu zaś 10 cm.



Na pastwisku. Piecew, Prusy Zachodnie.

Efektowny i popularny „*skok o tyczce*" miał tylko czterech zwolenników, z których najlepszym skoczkiem okazał się Łysakowski, osiągając 2.2 m. wobez normy Sekcji 2. 6m.



Źrebaki w okólniku. Piecew. Prusy Zachodnie.

W *nożnej* (football) zmagały się przez czas jakiś dwie pierwsze drużyny, wobec atoli zmierzchu grę przerwano wcześniej: lepsze usprawnienie wykazała drużyna I.

W powyższych wynikach dnia sportowego uderza, że stan obecny uczestników Sekcji obniżył się znacznie w porównaniu ze sprawnością ich z czasów ostatnich norm prześcigowych. Tu nadmienić wypada, że Sekcja posiada materjał niestały — młodzież szkół średnich, która po otrzymaniu matury zrywa wszelką z kołem sportowem łączność, udając się do wyższych zakładów naukowych w różnych miejscowościach; wciąż więc materjał nowy urabiać trzeba, ale i ten również idzie tą samą drogą.

Zresztą z wyników dnia sportowego widać, że młodzież do zabiegów lekkoatletycznych się garnie, że więc może w kierunku tym zawsze znaczne osiągać usprawnienie. Należy tylko pamiętać, że zaprawa sportowa nie ogranicza się do strony technicznej zabiegu, do jego mechaniki, lecz liczyć się musi z wymogami fizjologji i higieny, bo wszak nie maszyna martwa, lecz żywy ustrój w grę tutaj wchodzi. Umiejętne stopniowanie, wytrwałość w ćwiczeniu, należyte przystosowanie osobnicze i dbałość o poprawną postawę muszą być brane w rachubę we właściwem zaprawianiu cielesnem,



Nowy rekord światowy lotu na wysokość z 5 pasażerami. Pilot Józef Sablatnik (×) osiągnął wysokość 1,000 metrów z gromadką swych pasażerów w aeroplanie.

są bowiem niezbędnymi warunkami racjonalnie pojmowanej kultury cielesnej.

Daleko nam do tego stanu wychowania cielesnego, jaki cechuje inne narody; jeżeli jednak działając celowo, potrafimy jednocześnie uniknąć powtarzania ich błędów, to sił i czasu wystarczy nam, by pokryć dotychczasowe zapóźnienie a może nawet innych wyprzedzić.

B. Skarski.

KRONIKA SPORTOWA.

☐ Popisy lotnika Pégouda budzą wszędzie nie dające się opisać zainteresowanie. W Berlinie w natłoku zdarzyły się dwa wypadki śmierci a wiele osób odniosło ciężkie poranienia.

☐ Podczas polowania w Konopiszt w Czechach, urządzonego przez następcę tronu austrjackiego na cześć cesarza Wilhelma ubito w ciągu 2 dni 6400 bażantów, z czego 2280 zabił sam cesarz. Ciekawe, jak na podobną rzeź reagowały tamtejsze t-wa opieki nad zwierzętami?

☐ W Reims, podczas lotu, spadł z wysokości 100 metrów podoficer artylerji i zabił się na miejscu.

☐ Na torze cyklowym w Brooklandzie wszechświatowy jeździec motocyklowy Parcy Lamberg, jadąc z szybkością 110 kilometrów na godzinę, wskutek pęknięcia pneumatyk, runął i poniósł śmierć na miejscu.

☐ Lotnik Francuski, Gilbert, wylądował w pobliżu Damgartenu, przebywszy 1000 kilometrów w przeciągu 5 godzin 23 minut.

☐ Po obliczeniu długości lotu Gilberta, nagrodę Pommery pozostawiono przy Brindejoncu des Moulinais.

☐ Na placu wzlotów w Johannisthalu pod Berlinem pilot Friedreck dokonał kilka karkołomnych wzlotów na wzór Pégouda, pod koniec nawet z pasażerem.

☐ Na ostatniem w sezonie bieżącym ogólnem zebraniu członków Tow. Wyśc. Kon. pod przewodnictwem wiceprezesa p. F. Jurjewicza zatwierdzono projekt budżetu na rok przyszły oraz przyznano subsydja Tow. wyścigowym: piotrkowskiemu 4500 rb., łódzkiemu 3500 rb., radomskiemu 2500 rb., i lubelskiemu 1500 rb. z ewentualnem podniesieniem ostatniego subsydjum o dalsze 1000 rb. Koła sportowe sandomierskie i pułtuskie otrzymały subsydja po 400 rb. każde.

☐ W ziemi Sieradzkiej w Willamowie, majątku p. Wł. Wężyka, odbyła się zabawa na cel dobroczynny, połączona z zabawą sportową, wyścigami, pokazem ekwipaży i t. p. Dochód z zabawy rozdzielono w ten sposób, że $^1/_3$ przeznaczono na głodnych w Galicji, $^2/_3$ na Szadkowskie „Kółko Ziemianek.“

☐ Zabroniono przelotów nad kanałem Panamskim, pod karą 1000 dolarów i roku więzienia. Zarządzenie to ma na względzie uniemożliwienie zdejmowania planów z fortyfikacji kanału.

☐ Międzynarodowy klub lotniczy w Monte-Carlo ogłosił lot konkursowy na wiosnę r. 1914 z nagrodami w ogólnej sumie 75000 fr. Lot nosi miano „gwiazdnego“, bowiem uczestnicy ruszą z siedmiu różnych punktów, a więc: 1) Londynu, 2) Brukseli, 3) Paryża, 4) Goty, 5) Madrytu, 6) Wiednia i 7) Rzymu — zbiorową zaś metą będzie Monte-Carlo.

☐ Znany w Warszawie lotnik Stöpfler, ubiegając się o „nagrodę narodową“, podczas powrotu z Berlina do Paryża, spadł w parku miejskim w Wersalu i poranił się ciężko.

☐ Pierwsza próba przewiezienia we Francji poczty aeroplanem powiodła się znakomicie. Porucznik Roin przewiózł pocztę z Villeconblay do Panillac zużywszy na przejazd około 7 godzin czasu.

☐ Lotnik włoski major Pizza, wzniósłszy się aeroplanem w Turynie, wylądował na szczycie góry Mont Cenis na wysokości 23,000. Lądowanie na takiej wysokości nie było jeszcze notowane w kronice lotnictwa.

☐ Dziennik angielski *Daily Mail* ogłosił konkurs z nagrodą 250,000 franków za lot przez ocean Atlantycki z Europy do Ameryki. Zgłosiło się już do konkursu kilku lotników.

TREŚĆ ZESZYTU XXI-go.

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR" łącznie z dodatkami „Sport i Hodowla":

W Warszawie z odnoszeniem do domu:
rocznie rb. 10.— półrocznie rb. 5.— kwart. rb. 2.50

Za granicą i za oceanem z przes. pocztową:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwart. rb. 3.50

W Królestwie i Cesarstwie z przes. pocztową:
rocznie rb. 12.— półrocznie rb. 6.— kwart. rb. 3.—

Cena pojedynczego zeszytu **60** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „Wieś i Dwór" przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja „Wsi i Dworu", Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.

CENY OGŁOSZEŃ:

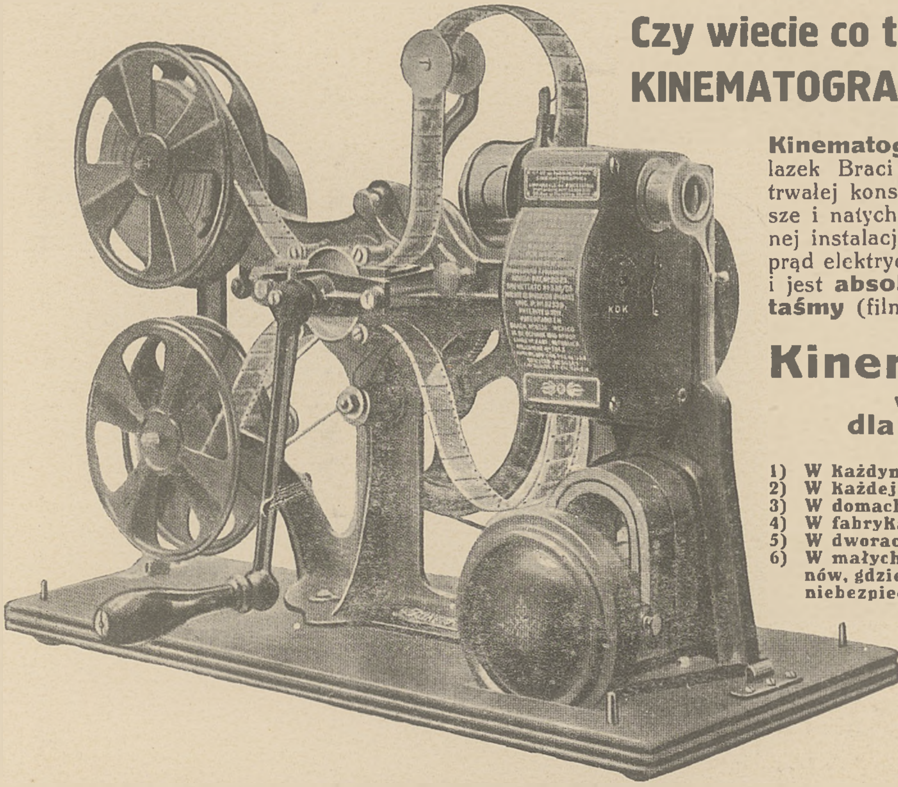
Przed tekstem:	1 strona	rb. 120	**Po tekście:** 1 strona	rb. 100
	1/2 strony	„ 65	1/2 strony	„ 55
	1/4 „	„ 35	1/4 „	„ 30
	1/8 „	„ 20	1/8 „	„ 16
	1/16 „	„ 10	1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specjalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:
Redakcja „WIEŚ i DWÓR" ul. Marszałkowska 129 w Warszawie.

Redaktor: **Wacław Rogowicz.** Współredaktor: **Walenty Zieliński.**

Wydawcy: **Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka.**



Czy wiecie co to KINEMATOGRAF „KOK"?

Kinematograf KOK jest to idealny wynalazek Braci Pathé w Paryżu, prostej lecz trwałej konstrukcji, w dostępnej cenie, zawsze i natychmiast gotów do użytku bez żadnej instalacji, sam sobie wytwarza chłodny prąd elektryczny do małej elektrycznej lampki i jest **absolutnie bezpieczny,** ponieważ **taśmy** (filmy) **KOK** są **niepalne** i dlatego

Kinematograf KOK

winien się znajdować

dla rozrywki i nauki

1) W każdym zamożnym domu.
2) W każdej szkole.
3) W domach ludowych, klubach, resursach.
4) W fabrykach dla robotników.
5) W dworach dla siebie i ludzi swoich.
6) W małych miasteczkach i osadach dla illuzjonów, gdzie drogie aparaty i kosztowne a jednak niebezpieczne instalacje się opłacić nie mogą.

Cena Kinematografu KOK Rub. 175.

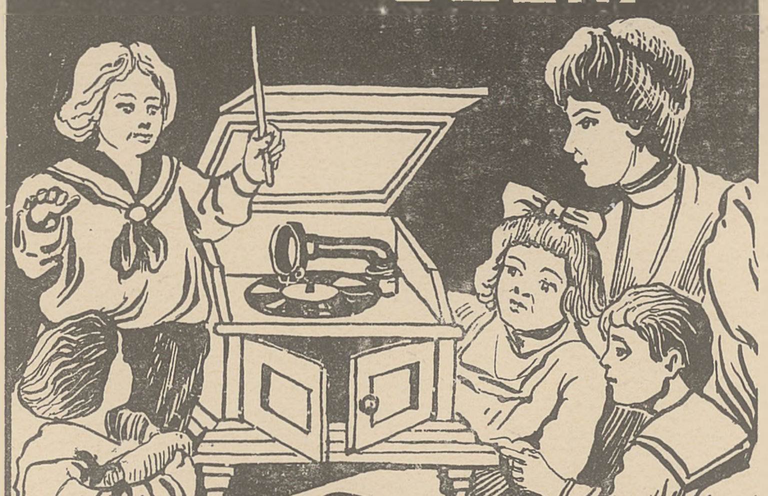
Przedstawicielstwo i Główny Skład na Królestwo Polskie

ADAM KLIMKIEWICZ

Warszawa — Marszałkowska № 139, I-sze piętro.

TELEFON 227-22.

Dla rodzin



Za gotówkę! Na raty!

ZMIJEWSKI

najodpowiedniejsze są ·Pathéfony·

bo grają bez ostrych igieł które są kosztowne niszczą płyty i stanowią niebezpieczeństwo dla dzieci — bo grają wieczną kulką szafirową czysto, głośno, naturalnie i pozwalają grać do tańca bez przerwy, nie niszczą płyt.

Specyalny repertuar dla dzieci.

Główny skład Pathéfonów

Adam Klimkiewicz,

Warszawa, Wierzbowa 8.

Cenniki repertuary i warunki bezpłatnie.

Składy Pathéfonów we wszystkich miastach Królestwa Polskiego

